Nr. 192. Lwów — Czwartek dnia 23 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 5 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o szkołach i zakładach przemysłowych i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Filipa B. — Ławrentya. Jutro: św. Bartłomieja A. — Jewpla Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 12. Zachód „ „ 6 m. 50.
Długość dnia godzin 13 minut 47. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Pruskie „wyjaśnienie“.

O rozporządzeniu ministra oświaty p. Studta, znoszącem polski wykład religii w szkołach poznańskich, ogłasza *Norddeutsche Allg. Ztg.* następujące „wyjaśnienie“:

„Gminy wiejskie Jeżyce, św. Łazarz i Wilda zostały włączone do gminy miasta Poznania, a ich szkoły stały się miejskiemi. Podczas gdy w miejskich szkołach Poznania udzielano nauki religii katolickiej dzieciom polskim na wszystkich stopniach wyłącznie w polskim języku, był językiem wykładowym w szkołach owych trzech gmin wiejskich, przynajmniej na średnim i wyższym stopniu, wyłącznie język niemiecki (zaprowadzono go zupełnie bezprawnie!). Brak jednego języka wykładowego wytwarzał liczne niedogodności z tego powodu, że osoby posyłające dzieci do szkoły, bardzo często zmieniają mieszkanie, za czem idzie zmiana szkoły przez ucznia. Wcielenie przedmieść do Poznania nastręczyło tedy odpowiednią sposobność do zaprowadzenia w szkołach rozszerzonego obwodu miejskiego tylko pożądanej jednostajności w udzielaniu nauki religii. W tem położeniu rzeczy musiała decyzya rządu wypaść na korzyść niemieckiego języka, ponieważ w przeciwnym razie szkoły z niemieckim językiem wykładowym w nauce religii znalazłyby się w gorszem położeniu.

„Pewna część prasy usiłuje podać w wątpliwość prawność rozporządzenia ministeryalnego, przyczem powołuje się na reskrypt gabinetowy z dnia 26 lutego 1894, lub nawet wykazuje przeciwieństwo między ministerstwem a osobą cesarza. Usiłowania te dowodzą zupełnej nieznajomości przepisów. Wspomniany wyżej reskrypt gabinetowy upoważnia tylko ministra oświaty do zaprowadzenia fakultatywnej nauki polskiego czytania i pisania na średnim stopniu dla tych dzieci polskich, które planem przepisaną naukę religii w zwiedzanych przez nie szkołach na średnim i wyższym stopniu pobierają w języku polskim. Decyzya o tem pozostawiona jest administracyi szkolnej, która ocenia dane stosunki. Wreszcie nadmienić trzeba, że teraźniejsze rozporządzenie wydane zostało przez królewską rejencyę w Poznaniu wyłącznie dla podległych jej szkół miasta Poznania.

„Treść jego zakomunikował naczelny prezes poznański Arcybiskupowi na skutek jego podania, wystosowanego do ministra oświaty. To podanie, jak się dowiadujemy, ograniczało się tylko do życzenia, aby Arcybiskupowi zakomunikowano brzmienie owego rozporządzenia. Poprzednie porozumiewanie się z władzami kościelnemi nigdy się nie odbywało w takich razach, w których chodziło tylko o zaprowadzenie języka niemieckiego w nauce religii na średnim i wyższym stopniu w szkołach gminnych. Więc dlatego także i w tym wypadku nie porozumiewano się z Arcybiskupem. Upadają zatem zarzuty, skierowane przeciw administracyi szkolnej na podstawie fałszywych premis“.

Tak brzmi „wyjaśnienie“ ministra oświaty. Jest ono niedostateczne, raz dlatego, że rodzice, zmieniający mieszkanie, a wskutek tego i szkołę, do której posyłają swą dziatwę, nigdy się nie skarżyli na żadne niedogodności, wynikające rzekomo ze zmiany wykładowego języka na polski, powtóre zaś dlatego, że wbrew twierdzeniu komunikatu, ogłoszonego w *Norddeutsche Allg. Ztg.*, rozporządzenie przyszło z Berlina, jak o tem wyraźnie ogłosił przed kilku dniami organ poznańskiego naczelnego prezesa *Posener Ztg.* Na twierdzenie komunikatu rządowego, iż w podobnych wypadkach nigdy się nie porozumiewano z władzą duchowną, odpowiada komunikat stronnictwa centrum, ogłoszony w kolońskiej *Volks Ztg.* Przytaczamy ów komunikat, bo on jest zapowiedzią ostrego wystąpienia centrum przeciw pruskiemu ministrowi oświaty. Kolońska *Volks Ztg.* pisze:

„Rozporządzenie ministra oświaty dra Studta w sprawie nauki religii katolickiej w Poznaniu dowodzi, że mieliśmy racyę, występując z góry z nieufnością względem niego zaraz, gdy objął rządy. Krótko po swojej nominacyi na naczelnego prezesa Westfalii okazał on swój niepohamowany temperament, a jeżeli teraz w sprawie Poznania słuchał „rady“ dyrektora ministeryalnego Küglera, to jako minister oświaty powinien był sobie powiedzieć, że właśnie w tej sprawie powinien postępować z rozwagą.

„Już z czasów Falka stanowiło prawo Kościoła do kierownictwa i organizacyi nauki religii główny punkt sporny między państwem a centrum w dziedzinie szkolnictwa; czy teraz minister zapewnił sobie aprobatę rządu państwowego, podejmując na nowo tę walkę z Kościołem? Nie można się tu przecież wykręcać twierdzeniem, że tu chodzi tylko o język, a nie o treść nauki, gdyby bowiem minister oświaty miał prawo wydawać w sprawie nauki religii dowolne rozporządzenia, to nie możnaby przewidzieć ich końca, gdyż mógłby zarządzać i inne zmiany podług własnego widzimisię.

„A więc: albo działał minister z polecenia i w imieniu całego rządu państwowego, rzucając Kościołowi rękawicę — i w takim razie walka kulturna może się znowu rozpocząć — albo nie był świadomy doniosłości swego rozporządzenia, co w ministrze wielkim byłoby błędem. Dotąd członkowie rządu nie okazywali, że zamierzają odnowienia walki kulturnej w dziedzinie szkolnej. Gdyby i teraz nie odpowiadało to ich życzeniom, to mielibyśmy ogromnie drastyczny dowód dezorganizacyi rządu i braku jednolitego kierownictwa, skoro minister jednego wydziału może zaczynać wielce polityczną akcyę, nie porozumiawszy się poprzednio z innymi członkami rządu. Prosimy się przenieść w położenie kanclerza rzeszy i prezesa ministrów, który dopiero z gazet dowiaduje się, że grozi wybuch nowej walki kulturnej, ponieważ tak się podobało ministrowi oświaty!

„Dobrze przynajmniej, że rozporządzenie wyszło dość wcześnie, aby mogło być omówione na konferencyi biskupów w Fuldzie; pan Studt byłby bardzo naiwnym, gdyby sądził, że choć jeden biskup pruski może je pochwalić. Powaga państwa tem większą przez to ponosi tu szkodę, że minister oświaty nie ma władzy przeprowadzić swojego rozporządzenia. Arcybiskup potrzebuje tylko odebrać nauczycielom „missionem canonicam“ („Missio canonica“ jest to piśmienne pozwolenie, udzielane na egzaminach nauczycieli przez odnośnych komisarzy biskupich na udzielanie nauki religii. *Przypisek Redakcyi*) w nauce religii i nakazać duchownym, aby odtąd udzielali dzieciom nauki religii w kościele, a p. Studt ze swojem rozporządzeniem osiądzie na piasku.

„Cokolwiek się stanie, wszystko przemawia za tem, że centrum z tym ministrem jeszcze nieraz skrzyżuje broń. Nie podajemy w wątpliwość jego dobrej woli, ale zdaje się, że mu brak należytego poglądu na zawikłane stosunki jego wielkiego wydziału, a nadto brak mu odpowiedniego spokoju. Czyż nie mógł przynajmniej spróbować wejść w porozumienie z arcybiskupem? Nie, trzeba było rzecz urządzić z największym pośpiechem! W każdym razie rząd się bardzo łudzi, jeżeli sądzi, że stronnictwo centrum będzie się wahało wyprowadzić z tego faktu wszechstronnych konsekwencyj.“

Pożegnanie hr. Walderseego.

Telegramy już doniosły przed dwoma dniami, że w sobotę, w 70-tą rocznicę urodzin Cesarza Franciszka Józefa, cesarz Wilhelm dał bankiet na zamku w Wilhelmshöhe i na tę uroczystość zaprosił ambasadorów, jeneralicyę i hr. Walderseego z oficerami jego sztabu. Podczas przyjęcia wygłosił następującą mowę:

„Żegnam panów w chwili ich odjazdu z ojczyzny i winszuję wam, że wybrano was, byście mogli w sztabie naszego doświadczonego marszałka hr. Waldersee odbyć kampanię chińską.

„Kochany Waldersee! Wyrażam panu moją radość, że mogę do pana przemawiać jako do wodza zjednoczonej armii cywilizowanego świata. Wielkie ma znaczenie fakt, że pańskie mianowanie nastąpiło na życzenie i z inicyatywy Jego cesarskiej mości cesarza Wszechrosyi, potężnego władzcy znacznych krain azyatyckich. Znowu tu się okazało, jak ściśle są złączone tradycye wojskowe obu mocarstw. Czuję tem większą radość, że z inicyatywy Jego mości cesarza rosyjskiego wszystkie mocarstwa powierzyły panu dowództwo swych wojsk. Panowie, jako pruscy oficerowie, powinniście być przejęci wdzięcznością i dumą z powodu zadania, jakie wam przypadło w udziale, gdyż w tem zawarte jest jednomyślne uznanie Europy dla naszego życia i działalności wojskowej, dla militarnego systemu i dla wykształcenia naszych jenerałów i oficerów.

„Jako oznakę pańskiej godności, wręczam ci, hrabio, buławę marszałka polnego i spodziewam się, że pan będziesz ją dzierżył z dawną świetnością i pewnością, które pana zawsze cechowały, oraz z poparciem Opatrzności, bez której pomocy nawet najlepszy żołnierz nic nie może zdziałać.

„Kończę życzeniem, aby panu było danem spełnić zadanie, jakiekolwiek ono będzie, — szybkie czy powolne, krwawe czy bezkrwawe — tak, jak sobie życzysz i chcesz, a jak tego pragniemy bez wyjątku my wszyscy, którzy powierzyliśmy panu nasze wojska.

„W interesie zaś mego państwa życzę, żeby wspólna europejska wyprawa była silnym dowodem wzajemnego uznania mocarstw tego zaufania, które jego mość cesarz Rosyi usiłował wzbudzić zeszłego roku na innem polu (na konferencyi w Hadze). Czego nam nie danem było dokonać w pokoju, to może się uda teraz osiągnąć z bronią w ręku“.

Na tę mowę odpowiedział hrabia Waldersee:

„Dziękuję waszej cesarskiej mości za okazaną mi łaskę. Szereg lat spędzonych pod rozkazami waszej cesarskiej mości jest równie długim, jak szereg odznaczeń, któremi jestem zaszczycony, a które są dowodem ufności najjaśniejszego pana. Wasza cesarska mość zamianowała mnie najwyższym członkiem wojskowej hierarchii. Jedno tylko mi było danem dawniej, — a to tego, abym mógł moją wdzięczność zamienić w czyn. To udało mi się teraz i że to mogę spełnić, jest dla mnie szczęściem. Wasza cesarska mość raczyła mi udzielić zewnętrznej oznaki władzy i w ten sposób podniosła w znacznej mierze moją powagę. Proszę przyjąć najłaskawiej zapewnienie, że dopóki będę mógł tę buławę w mem ręku utrzymać, dopóty moje usta nie wydadzą rozkazu odwrotu. Proszę wierzyć, że mówię to także w imieniu mego doskonałego sztabu, gdyż wszyscy ci panowie są jednomyślnie ze mną gotowi oddać ostatnią kroplę krwi za waszą cesarską mość i za cześć Niemiec“.

Następnie odbył się obiad galowy, podczas którego cesarz wyszczególniał ambasadora w Paryżu hr. Münstera i ambasadora w Carogrodzie barona Marschalla. Mowa, którą cesarz wygłosił do ambasadora austryackiego, brzmiała:

„Wznosząc dziś mój kielich na pomyślność jego cesarskiej mości Cesarza Franciszka Józefa, proszę waszą ekscelencyę, abyś był jeszcze raz tłómaczem mej wdzięczności za słowa, które Jego cesarska Mość raczyła do mnie i do marszałka hrabiego Waldersee zwrócić przy sposobności objęcia przez niego komendy. Towarzyszące mu życzenia Jego cesarskiej Mości sprowadzą z pewnością błogosławieństwo Boże. Wznoszę z pełnem sercem kielich na pomyślność sprzymierzeńca i przyjaciela naszego kraju“.

Po tym toaście odegrała kapela hymn austryacki.

Po obiedzie odwiózł cesarz hrabiego Waldersee na dworzec.

Pisma niemieckie wyrażają obawę, że z powodu najnowszych zajść na chińskim teatrze wojny „generalissimus“ spóźni się ze swojem przybyciem i prawdopodobnie nie odegra roli sobie przeznaczonej — zwłaszcza, że mu się nie uda „z bronią w ręku osiągnąć wzajemnego zaufania między mocarstwami“.

Korespondencye.

Wiedeń 20 sierpnia.

(*Wspomnienia uroczystości cesarskich. — Illuminacya. — Gracze na numera Humbertowskie. — Nominacye na oficerów.*)

(y) Cały Wiedeń jest jeszcze pod wrażeniem przebytych właśnie „dni cesarskich“. Właściwie bowiem obchodzono w tym roku urodziny cesarskie przez trzy dni z rzędu, gdyż bardzo wiele gmachów i ogrodów illuminowano nietylko w sam dzień urodzin, ale także we wilię i wczoraj. Przyznać jednak trzeba, że illuminacya tegoroczna w Wiedniu była zjawiskiem tak czarującem, że kto ją widział, ten chyba po koniec życia jej nie zapomni. Elektryka dokazywała prawdziwych cudów, a dwa wielkie przedsiębiorstwa fabryczne, wytwarzające światło elektryczne, to jest firmy Schuckerta i Siemensa, rywalizowały ze sobą na tem polu z uznania godną gorliwością i wydobywały efekta świetlne o jakich ten tylko może mieć pojęcie, kto je widział. W niektórych gmachach, jak np. w bankach i w ratuszu, każda linia architektoniczna gorzała światłem żarowem i zarysowywała się wspaniale na tle przepysznej a ciemnej nocy, kosztów zaś nie szczędzono tak dalece, że niektóre domy oświetlone były i pięciu i sześciu tysiącami lamp elektrycznych. A cóż dopiero mówić o Praterze z jego niezliczonymi ogródkami restauracyjnymi, teatrzykami, panoramami i innemi widowiskami! Zaprawdę nie będzie w tem żadnej przesady, gdy się powie, że przedstawiał on prawdziwe morze światła. Czarującą była także illuminacya Dunaju, a zwłaszcza wielkiego mostu państwowego i zebranej koło niego flotyli okrętów towarzystwa żeglugi na Dunaju. Jeden z fotografów tutejszych, R. Lechner, wpadł na pomysł utrwalenia na płycie fotograficznej przynajmniej niektórych efektów illuminacyjnych i podobno udało mu się to znakomicie, gdyż linie świetlne na ciemnem tle nocy wyszły bardzo ostro. Niebawem pojawią się więc w handlu fotografie i karty z widokami niektórych epizodów z illuminacyi.

Znaleźli się także zuchy, którzy uczcili urodziny cesarskie w ten sposób, że nocną porą wdrapali się na szczyty wież kościołów tutejszych i zatknęli na nich czarno-żółty sztandar. Było ich czterech, a wszyscy szczęśliwie dokonali swego śmiałego przedsięwzięcia, trzej sprawili się tak, że nikt nawet nie wie, kto oni są, czwartego, który wdrapał się na szczyt wieży kościoła w St. Veit, dostrzegli z dołu nocni przechodnie i zaczekali, aż powróci na ziemię ze swej karkołomnej wyprawy. Nazywa się on Juliusz Dachler, ma lat 21 i jest czeladnikiem farbiarskim. Dla jednej tylko kategoryi ludzi nie dopisały tegoroczne urodziny cesarskie, a mianowicie dla graczy loteryjnych obojej płci. Stawiali oni w tym roku zapamiętale numera „cesarskie“, a mianowicie 25, 18 (dzień urodzin), 70 (liczbę lat), tymczasem ani jeden z nich nie wyszedł. Stawiają je jednak w dalszym ciągu, bo pocieszają się tem, że „co się odwlecze, to nie uciecze“, i że chociaż nie wyszły na loteryi wiedeńskiej, to wyjść mogą na innej, albo na jednem z najbliższych ciągnień. Zachęca ich zaś do hazardu ta okoliczność, że niektórzy gracze, którzy z wypadku w Monzy wykombinowali numera, wygrali terno, chociaż nie zaraz po wypadku, ale niebardzo długo potem. Ponieważ wypadek w Monzy stał się 29 lipca o godzinie 10 wieczorem, przeto loteryjnicy stawiali numera 29, 7, 10. Stawiali je na Wiedeń, — nie wyszły; stawiali na Berno, Grac, Insbruk, — także nie wyszły, aż dopiero na linckiej loteryi wyszły wszystkie trzy. Podobno mnóstwo ludzi wygrało i austryacki skarb loteryjny będzie musiał zapłacić grube sumy z powodu tych numerów Humbertowskich.

W akademiach wojskowych w Wiener-Neustadt i Wiedniu obchodzono także w tym roku urodziny cesarskie w sposób niezwykle uroczysty, zwłaszcza, że uroczystość ta połączona jest z wymusztrowaniem młodych oficerów. W tym dniu bowiem otrzymują najlepsi uczniowie trzeciego kursu szarżę oficerską, w tym roku zaś liczba tych nowomianowanych oficerów jest znacznie większa, niż zazwyczaj. Z akademii w Wiener-Neustadt wyszło 112 młodych podporuczników, z których przydzielono 66 do piechoty, a 46 do kawaleryi, z akademii wiedeńskiej zaś przywdziało mundur oficerski 72 wychowanków, z tych 39 w artyleryi, 20 w pionierach, 6 w piechocie, a 7 w pułku kolejowym. Nowomianowani ci oficerowie rozjechali się teraz na dwutygodniowy urlop do swych rodzin, a do służby zgłosić się mają w dniu 1 września i od tego dnia liczy się im czas służby. — Wspomnieć jeszcze muszę o tem, że z najlepszym postępem ukończył studya w akademii w Wiener-Neustadt Polak Hugon Metzger, syn zmarłego, niedawno jenerała i komendanta domu inwalidów w Wiedniu. Z pomiędzy wszystkich 112 wymusztrowanych w tej akademii podporuczników jest on pierwszy rangą, to znaczy, że na niego pierwszego przyjdzie kiedyś kolej awansu. Przydzielony on został do galicyjskiego (kołomyjskiego) pułku piechoty Nr. 24, stojącego załogą we Lwowie.

Z salonu sztuki.

Wymiana nowości odbywa się na naszej wystawie tak powoli, a wśród tych nowości tak mało jest godnych tego, aby na nie zwracać uwagę publiczności, że kilka miesięcy musi zazwyczaj upłynąć, zanim się tam nagromadzi tyle materyału, ile koniecznie potrzeba, aby o nim pisać. Kto np. na wystawie był ostatni raz w zimie, temu obecnie wyda się ona znacznie odświeżoną. Wprawdzie i to, co jest na niej, nie może mieć zbyt wygórowanych pretensyi, ale przecież dzięki niektórym szczegółom tematów i wykonania, pobudza do zrobienia kilkunastu uwag.

Zarówno rozmiarami, jak i pretensyami, zwracają na siebie najwięcej uwagi płótna malarza niemieckiego Schramma. Jeden z nich nosi tytuł „Sąd Parysa“ i przedstawia w sposób, nie wybijający się niczem nad poziom zwyczajny, mitologiczną historyjkę o pasterzu greckim, jabłku i trzech boginiach. Ponieważ malowidło to jest na wystawie już przeszło pół roku, więc z honorowego miejsca w głównym wystawowym pokoju ustąpić musiało w mroki pokoju pierwszego, a miejsce jego zajęło inne dzieło tego samego malarza, jeszcze większe i jeszcze bardziej rzucające się w oczy. Jest to tryptyk, złożony z dwóch mniejszych i jednego większego, środkowego obrazu. Pierwszy wyobraża młodego człowieka, zwróconego — nie wiadomo czemu — plecami do widza, zapatrzonego w unoszące się nad nim wśród kwiatów młode osoby płci żeńskiej. Obraz środkowy wyobraża morze wzburzone, oświetlone z góry słońcem, pozbawionem blasku. Na pierwszym planie boryka się z falami łódź, sterowana przez mężczyznę w sile wieku. Przy silniejszem wpatrzeniu się w obraz, dają się w grzebieniach bałwanów rozróżnić rozmaite postacie obojga płci, walczące z łodzią. Trzeci obraz wreszcie przedstawia starca z głową, schowaną rozpaczliwie w ramionach, a nad nim we mgle rozwiewają się postacie, z których jedna trzyma w ręku świecącą się klepsydrę (prawdopodobnie czas), a dwie inne przytulone do siebie, chłopiec i dziewczyna, wyobrażają wspomnienia młodości.

Malarska strona obydwu dzieł Schramma nie jest ich stroną silną. Malarz niemiecki błędów wielkich nie robi w rysunku, ale w szczegółach jego nie wszystko się jasno tłómaczy. Koloryt w obudwu dziełach jest dziwaczny, mleczny jakiś, tylko, że w „Sądzie Parysa“ to mleko zabarwione jest cieplej, bo żółto a w tryptyku bardziej zielono. Co do kompozy-

---

10)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Wstał, pociągnął ostatni kłąb dymu, potem nachylił się ku stogowi wymłóconych snopów i dmuchnął silnie w cybuszek krótkiej lulki. Błysnął w ciemności punkt czerwony, pryskając złotemi skrami i padł na rozczochrany snopek, walający się przy stogu. Kiryło rzucił po wierzch snopka sporą wiązkę słomy, siadł znowu na kłodzie i rzekł półgłosem:

— Niech teraz Pan Bóg rządzi: jeśli moja prawda — słoma się zajmie... jeśli nie moja — zgaśnie... Jak sądzono — tak będzie...

Założył ręce na piersiach i czekał. Po minucie, długiej, jak noc bezsenna, z pod słomy dobył się słupek dymu prosty, wąski, cienki, wzbił się wyżej, wyżej, rozszerzył się, pochylił w kierunku wiatru, wreszcie skręcił się w kłęby coraz gęstsze, ciemniejsze. Przeszła druga minuta i języczek ognisty prześliznął się jak złoty wąż wzdłuż stogu, liżąc źdźbła nastroszone, a za nim drugi, trzeci, czwarty...

Wtedy Kiryło wziął jeszcze wiązkę słomy, przyrzucił nią dym i płomyki i nie oglądając się, wrócił do chaty.

Tymosz chrapał jak pierwej, Pałaszka sapała równo, ale Motra podniosła się i siadła na posłaniu.

— Cóż tam? — spytała męża; skrada się kto koło stodoły?

— Co za dyabeł miałby się skradać? — burknął mąż.

— A no, złodziej, albo podpalacz.

— Co ci się śni o podpalaczach? Spij z lichem i daj mi pokój!

Uspokojona odpowiedzią męża, obróciła się do ściany i usnęła.

Kiryło położył się także, ale o śnie nie myśląc, wzrok utkwił w okno, którego małe szybki rysowały się na czarnem tle przeciwległej ściany czterema szarawemi piętnami.

Po kwadransie szare te piętna zaróżowiły się z lekka, potem zamigotały blaskiem żółtym, czerwonym, krwawym, aż potok złota i purpury zalał wnętrze chaty, a jednocześnie drzwi jękły pod uderzeniami pięści sąsiada, wołającego: gore!

Gdy Tymosz z córkami i zięciem wypadł na podwórko, już stóg słomiany płonął jak pochodnia, na strzesze stodoły tańczyło tysiące chwiejnych płomyków, a rzęsisty deszcz iskier sypał się na dach chaty.

Nie wiele trzeba czasu potężnemu żywiołowi, aby pożreć ze szczętem całe chłopskie mienie. Gdy zaspane oko słońca wyszło z za wzgórza, przecierając mgły tumany, na miejscu Tymoszowej sadyby ukazało się tylko kilka dymiących głowni, a kupka okopconych i pobitych cegieł sterczała tam, gdzie wczoraj było ognisko domowe.

Na pogorzelisku Tymosz lamentował głośno, klnąc sprawcę swego nieszczęścia. Zwróciwszy się do stojących obok sąsiadów, oskarżał przed nimi zięcia, grożąc mu Sybirem i katorgą. Kiryło słuchał, nie przerywając, dopiero gdy stary ochrypł i zamilkł, podniósł głos i rzekł spokojnie:

— Staremu z żalu w głowie się przekręciło. Za cóżbym ja miał gubić teścia? Toż wszyscy wiedzą, że żyliśmy zgodnie i kłótni żadnej między nami nie było.

— Jakto nie było? — wykrzyknął Tymosz; — a tenże grunt przeklęty? a taż umowa?...

— Jaki grunt? Jaka umowa? Ot, nowość wymyślili! Ano! pokażcież dokument, przedstawcie świadków, że była u nas jakaś umowa, i żeśmy się o nią pokłócili?

Pobity własną bronią, Tymosz zapienił się ze złości.

— Znajdę świadków, zbójco!... Będzie taki, co zezna, żeś przed pożarem wychodził z chaty z ogniem, podpalaczu!.. Motra! — zawołał na córkę — sen masz lekki — gadaj! słyszałaś jak wychodził w nocy? widziałaś jak brał ogień?.. Milczy, podła! za zbójem ciągnie — nie za ojcem rodzonym! Ale rozwiążą ci gębę na śledztwie! rozwiążą! — a ten rozbójnik zgnije w turmie!...

Kiryło podszedł do żony, która, stojąc przy rozwalonym piecu, płakała cicho, zakrywszy twarz fartuchem.

— Chodź już, Motra! — rzekł, trącając ją zlekka; pan Turlicz na nas czeka.

Gdy wyszli za wieś i zdążali miedzą ku dworkowi Turlicza, Kiryło obrócił się nagle do postępującej za nim żony i rzekł:

— Słuchaj, Motra! co powiesz, jeśli cię będą pytać przy śledztwie?

— Ano, — odpowiedziała — co wiem, to powiem, a czego nie wiem, tego nie powiem. — Jakże inaczej?

— To przeciw mnie będziesz świadczyć? — spytał surowo.

— Albo ja wiem, czy to ty zrobiłeś? — odrzekła. — Czego nie wiem, tego nie powiem.

— A cóż wiesz? co powiesz?

— Nic nie wiem; wyszedłeś z lulką z chaty, i tyle. Czy ja mogę wiedzieć, coś tam robił na dworze?

— Nie widziałaś, żem zapalał lulkę! Nie słyszałaś, żem wychodził z chaty! Rozumiesz?

— Jakżeż tak? toż fałszywe świadectwo!

— Spałaś jak kamień — i koniec!

— Ale kiedyż nie spałam!

— Jak mówię, że spałaś — to spałaś! a powiesz inaczej, to cię zmłócę jak snop zboża! Nie znasz jeszcze mojej ręki... jak snop zboża zmłócę! Słyszysz?...

Podsunął jej pod nos pięść zaciśniętą — a kobieta zbladła jak chusta.

— Czego ty chcesz odemnie?... — szepnęła, drżąc całem ciałem.

— Chcę — żebyś mi tu zaraz zaklęła się na krzyż święty, że nie powiesz na śledztwie nic takiego, z czegoby moje wrogi skorzystały! — No — cóż?...

Podniósł groźnie ramię, a młoda kobieta złożyła pośpiesznie palec na palec, dotknęła blademi wargami zaimprowizowanego krzyżyka, i dyszącym głosem, chyląc głowę pod mocną prawicą swego władzcy, przyrzekła wszystko co chciał, klnąc się na zbawienie duszy.

*

Wesołe odgłosy żniwa płyną szumną falą po nad bujne łany, gdzie z cichym szmerem słania się las ciężkich kłosów, połyskujących metalicznie pod siarczystym deszczem lipcowego słońca, którego złote oko gore wśród skwarnego nieba, jak namiętne spojrzenie. Umilkł spłoszony świerszcz polny, wylękły skowronek — jedyny śpiewak samotnych obszarów — przypadł pod burzan, na miedzy, a gwar zmięszany ludzkich słów, pieśni i śmiechów, budzi zdziwione echa, drzemiące w głębi jaru przez rok cały.

Żwawo uwijają się żniwiarze po świeżem rżysku, które im bose nogi kaleczy. Mokra koszula przylega do barków pochylonych, pot kroplisty spływa po gorejących policzkach, wargi schną od płomiennego oddechu, a jednak pieśni i śmiechy rozbrzmiewają jakby na weselu.

Bo czyż to nie wesele, kiedy po długiej jak wiek zimie, morzącej chłodem i głodem, człowiek doczeka żniwa, przy którem rozgrzeje się do rzęsistego potu, a później świętego chleba naje się do syta?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cyi obrazów, to jest ona bardzo przeźroczysta w obudwu tematach, nie tylko w mitologicznym „Sądzie Parysa", lecz i w tryptyku, który ma pretensye być malarskiem uchwyceniem myśli filozoficznej. I w jednym i w drugim bowiem temacie użył malarz wszystkich znanych już środków i akcesoryów. Tam cały skomplikowany aparat mitologiczny wyobraża chwilę z bajki greckiej, a tu cały szereg oklepanych symbolów (?) wyobraża tak znaną, że aż banalną alegoryę życia ludzkiego. Jeden rzut oka na tryptyk pozwala się natychmiast domyślić, że pierwszy obraz przedstawia młodość, drugi wiek męski, wiek walki łodzi życiowej z wzburzonymi bałwanami życia, a trzeci starość. Obydwa dzieła Schramma wyglądają na wizyonerskie ilustracye zupełnie już zbanalizowanych tematów, przyczem wyobraźnia malarza ani na krok nie zboczyła na manowce oryginalności, lecz szła drogą dawno już umówionych i utartych artystycznych znaków. A mimo to na Schramm jakiś „pech". W „Sądzie Parysa" do dzisiaj wiele osób nie wie, która z trzech bogiń jest właściwie Wenerą, a w tryptyku dopatrywano się najrozmaitszych rzeczy, tak że musiano na obrazach poumieszczać kartki z odpowiedniemi napisami. Winien temu częścią wspomniany wizyonerski charakter obrazów, ale i u publiczności widocznie bardzo mało jeszcze znajomości tych umówionych akcesoryów alegorycznych, skoro nawet i tak wyeksploatowanemi już historyami nie mogą sobie dać rady.

Z malarskiego punktu widzenia godne są następnie uwagi cztery obrazy p. Bratkowskiego, nadesłane tutaj z Monachium. Największy z nich przedstawia pagórek nad wodą, a na nim grupę dużych drzew. Część pagórka i jedno drzewo, oświetlone są rudo blaskami zachodzącego słońca. Drugi wyobraża ciemno granatowe morze. Na trzecim drzewo z koroną obciętą, górną ramą obrazu stoi na pierwszym planie łąki, zalanej żółtem światłem słońca z poza lasu rosnącego na widnokręgu i pokrytej z rzadka łebkami ostromleczów. Ostatni wreszcie przedstawia teren pokryty jakimiś wrzosami, na nim z rzadka sterczą rude brzózki a horyzont zamykają ośnieżone góry. Każdy z tych obrazów reprezentuje odmienny gatunek techniki malarskiej, a ponieważ różnice między nimi nawzajem są bardzo znaczne, niektóre zaś wręcz się sprzeciwiają temu, cośmy u pana Bratkowskiego dotychczas widzieli; więc ze względu na indywidualność artysty, stanowią one razem rys dosyć znamienny. P. Bratkowski do niedawna mieszkał stale we Lwowie i zdobył sobie tu nawet reputacyę dobrego pejzażysty. Krajobrazy jego, zwykle trochę zbyt zaokrąglone i jakby przystosowane do gustu publiczności, miały jednak w sobie dużo oryginalnej obserwacyi i sentymentu, który czasem wznosił się aż do godności nastroju. Przytem cechowała je wspólna wszystkim powściągliwość w kontrastach kolorystycznych i aż słodkawa trochę miękkość w wykonaniu ogólnem. W zimie wyjechał p. Bratkowski do Monachium i naraz obrazy stamtąd nadesłane odskoczyły od właściwego mu dawniej sposobu malowania. Najbardziej uderza to w pierwszym z wymienionych obrazów. Jaskrawo rude oświetlenie jednego drzewa na tle czarnej prawie grupy reszty drzew, ciężkie kłęby białych chmur na bardzo ciemno niebieskiem niebie, ostro rysujący się szmat światła na pagórku; takich rzeczy nie było dawniej w obrazach p. Bratkowskiego.

To też gdyby z tego obrazu widać było, że jest on dziełem obserwacyi natury wprost, to możnaby pochwalić ten wzrost kolorystycznej odwagi u p. Bratkowskiego. Ale niestety są inne rysy charakterystyczne w tym i w reszcie obrazów, które wskazują, że zmiany te w pojmowaniu nie są dziełem samoistnej obserwacyi. Twardość rudego drzewa, tzw. „modernistyczny" charakter chmur, a odmienny znowu sposób traktowania wzgórka i wody, na której rosną po dawnemu malowane szuwary, to wszystko dowodzi, że obraz jest kompilacyą podpatrzonych w Monachium rodzajów techniki malarskiej, a zatem podpatrzone będą i owe silne kontrasty. Tak samo w owym obrazie z ośnieżonemi górami pierwszy plan wykonany jest miękko, kolory się na nim zlewają, brzózki są takie, jakie widzieliśmy często w pejzażach p. Bratkowskiego, ale ośnieżone szczyty gór, pomimo że w planie dalekim, malowane są strzępiasto, wbrew dotychczasowym instynktom malarskim p. Bratkowskiego. Pejzaż z ostromleczami przypomina w tonie ogólnym jeden z dawniejszych jego krajobrazów, lecz ustawienie i traktowanie owego pierwszoplanowego drzewa jest rodzajem niespodzianki, ulubionej przez tzw. modernistów. Wreszcie owo granatowe morze jest także dawniejszą reminiscencyą, tylko że mało w niem prawdy; woda jest twarda i nie mokra, kolor jej się nie tłómaczy, a księżyc nad nią nie świeci. Słowem, widać z wystawionych obecnie obrazów, że pobyt p. Bratkowskiego w Monachium nie wpływa na wzrost okazanych już zdolności malarskich, lecz mnoży w nim tylko ilość środków technicznych, które zamiast zdobywać wprost w walce z naturą, bierze z drugiej ręki, t. j. od pejzażystów, wystawiających tam swoje obrazy.

Naturalnie, że poza tem, co powiedzieliśmy o p. Bratkowskim i jego artystycznym rozwoju, zaznaczyć winniśmy, że w jego pejzażach jest wszystko, co je czyni godnymi, aby o nich mówić można na seryo. Jest w nich więc dużo odczuwania przyrody, jest głąb, powietrze i wogóle to wszystko, co w pejzażu musi być koniecznie, jeżeli on zwrócić ma na siebie uwagę. Nie ma już tego w innych z wystawionych nowości pejzażowych, choć w wielu z nich widać ogromne wysiłki malarzy, aby się rzucić w oczy widza. I tak np. p. Jarocki gwałtem chciałby wywoływać nastrój jakiejś niezwykle mistycznej powagi. Ale środki, którymi się posługuje w tym celu, są co najwyżej objawami dobrej woli malarza. Weźmy np. obraz „We mgłach". Wysoko mniej więcej obrazu, niezbyt szeroka smuga ciemnego terenu, zakończonego u góry długim przez cały obraz skrawkiem lasu. Nad tem plamkowate żółto-czerwone niebo, a pod tem woda z takiemi samemi żółto-czerwonemi odbiciem nieba. Że jedno jest niebo a drugie woda, tego widz domyśla się z samego układu pejzażu, ale gdyby to powyżej [illegible] sposób traktowania żadnej partyi z osobna nie zmusiłby nikogo do dopatrzenia się w jednym widoku nieba, a w drugim wody. Pierwsze jest brudne, nie głębokie, nie przejrzyste, woda zaś nie jest mokra, nie tworzy tafli, ciągnącej w głąb, słowem są to tylko dwa kawałki na żółto zamalowanego płótna. Tytuł obrazu „We mgłach" pochodzi stąd, że szmatem terenu sunął się popielate [illegible], które wznoszą się tworząc postać Matki Boskiej, przelatującej nad równiną. Ten dyletancko-pretensyonalny dodatek, psuje do reszty wrażenie, bo uderza w nim na pierwszy rzut oka to, że malarz użył go, aby wobec braku nastroju w obrazie samym, wydobyć go koniecznie choćby takim sztucznym środkiem. Podobnie słabe pejzażowo, a zarazem pretensyonalne są i inne dwa obrazy tego samego malarza. Jeden z nich przedstawia partyę jakiegoś ciemnego parku, a drugi zatytułowany jest „Duch ruin".

Do lepszych obrazów należy p. Zubera „Opowiadanie". I tematem i sposobem traktowania należy on do rzędu już z tego malarza rodzaju. W chacie huculskiej pali się ogień na kominku, a w jego świetle widać: tuż przy piecu po lewej stronie huculkę, po prawej zaś trzech huculów zasłuchanych w opowiadanie urlopnika, czy też dezertera rosyjskiego. W ruchach i wyrazach twarzy tych osób, jest sporo ekspresyi, ale plastyka ich i koloryt pozostawia wiele do życzenia. Przy tem oświetlenie jest jakoś tak rozdane, że nie wszędzie tłómaczy, a podłoga chaty nie leży wcale w poziomie, lecz prawie pionowo spada ku dolnemu brzegowi obrazu. Wogóle liczy pan Zuber więcej na działanie tematu, niż wykonania malarskiego, podobnie jak p. Szczepański, który namalował epizod z powstania. Porównując jednak te dwa obrazy, bynajmniej nie myślimy postawić ich w jednym rzędzie. P. Zuber bowiem oryginalnie pojęty temat ugruntował samoistnie i swobodnie, a p. Szczepański zaś zapożyczywszy się w kompozycyi od Grottgera, całkiem się już spuścił na działanie tematu, a raczej pierwiastków uczucia, spoczywających w duszy widza. Pod jakimś płotem i chałupą leży dwaj powstańcy w śniegu ranni czy zabici, a trzeci stoi oparty o mur i przygotowuje karabin do strzału. Zarówno ruch tych postaci, jak i jednostajnie czerwonawy kolor całego pejzażu nie mówią nic, o ile to, co mówią, nie pochodzi z narodowo-historycznego wrażenia i uczuć polskiego widza. Obraz ten należy do tej kategoryi dzieł, jakich pełno jest we wszystkich dziedzinach sztuki. W dziełach takich braki artystyczne pokrywać ma pobudzony do działania pierwiastek patryotyczny, a [illegible] gatunek dosadne określenie: „patryotyczna brynda", przyczem drugie słowo oznacza w przenośni, że to co nie zależało od talentu, lecz od artysty, jest liche.

Znany malarz p. Gramatyka wystawił obraz przedstawiający legendę o św. Franciszku z Assyżu, rozmawiającym z ptaszkami, które częścią siedzą przed nim szeregiem na ziemi, a częścią zlatują się doń długim korowodem. Zarówno góra, jak teren i sama postać świętego, malowane są twardo i z charakterystyczną u tego malarza ostrością konturów. Ale charakterystycznem nieuwzględnieniem tego co można rzutem oka objąć w naturze i oddać w momencie przedstawionym na obrazie, jest sposób malowania ptaszków. Gdy się widzi latające lub skaczące po ziemi ptaki, osobliwie małe, to rozróżnić je wprawdzie można po wybitniejszych cechach kształtu, lotu, ubarwienia i t. p. Żeby jednak można było rozróżnić szczegółowo rysunek barwnych w upierzeniu ptaków, na to muszą się one zachowywać spokojnie, gdy się je albo ma w klatce albo gdy są wypchane. Tylko wówczas jest możliwa dokładność, z jaką odtworzone są ptaszki w kolorowanych zoologicznych atlasach. Tymczasem na obrazie p. Gramatyki, gdzie przedstawione są w jednym momencie ruchu, namalowane są nawet najdrobniejsze piórka, tak, że na nich uczyćby się można ornitologii. To nieprawdopodobieństwo obserwacyi uderza tak silnie w oczy, że robi się aż komicznie, gdyż przychodzi na myśl pytanie, czy ptaszki owe pozowały p. Gramatyce do jego obrazu. Przytem ruch ich jest po większej części taki jakiś, że naprzykład lecące ptaki wyglądają jak gdyby spadały z dziwacznie rozczepierzonemi skrzydłami.

Typem obrazu słabego, mającego jednak pretensye do tego, żeby go kupić, a więc w tym celu słodkawo wymuskanego, jest „Wiosna" p. Mańkowskiego. O głaz, który z daleka wygląda jak [illegible] leżąca głową przy ziemi, opiera się Rzymianka, a u stóp jej zrywa [illegible] nie ma kwiaty. W obrazie nie ma powietrza, nie ma plastyki, koloryt jest różowawo mdły, rysunek zamazany, a mimo to, cały obraz i swoim sie- [illegible] harmonią kolorytu, wygląda jakby chciał mówić: „Jaki ja jestem ładny". Pretensyonalnym jest również „Zima" p. Świeżawskiego, gdzie malarz jakby [illegible] indywidualność [illegible], że [illegible] z fioletowym [illegible] stoją nad [illegible] szmat [illegible] dziura [illegible] zielonawa poprzecinana chaosem cienkich równoległych linijek, która mają wyobrażać odbicia drzew. Natury w obrazie ani za grosz, ale za to ma on pozór oryginalności i nader subtelnego wykończenia. Wreszcie należą także do tej samej kategoryi portrety p. Turbackiego, nacechowane zamazywaniem w twarzach rysunku i kolorytu, przyczem jednak mimo to znać dyletanta. Jeżeli zaś do tego wszystkiego dodać, że oprócz główki dziewczątka p. Augustynowicza i głowy wieśniaczki p. Wyspiańskiego — bardzo dobrej w charakterze i wyrazie twarzy — nie ma już na naszej wystawie nic godnego wzmianki, to przyzna każdy, że przyrost artystyczny, wedle bilansu zrobionego w naszym „Salonie sztuki", przedstawia się wcale mizernie.

Stanisław Womela.

Wiec niezadowolonych.

„Znienawidzili kraj i radziby go ze wszystkich końców podpalić!" — Tak powiedziano przed półtora rokiem, po znanem finansowem wstrząśnieniu, przez jakie kraj nasz przeszedł, o kilku dziennikarzach, którzy wówczas rozwinęli niesłychanie jątrzycielską, pełną nienawiści agitacyę. Ta robota trwa dotąd, a skrystalizowała się w zamiarze utworzenia nowego w Sejmie stronnictwa, które byłoby nawskróś burzycielskiem, jak stronnictwo „góry rewolucyjnej" w parlamencie francuskim. Ci, którzy nie mają już miru w liberalno-postępowym obozie, postanowili stworzyć dla siebie ten nowy i z góry ochrzcili go mianem „demokratycznego", lubo ta nazwa bynajmniej mu nie przystoi, ponieważ hasłem prawdziwych demokratów, jak Smolka, Dietl, Zyblikiewicz, Ziemiałkowski i inni — było: „kochać, łączyć, pracować", a jedyną pobudką tych nowych pseudodemokratów jest: „jątrzyć, burzyć, nienawidzieć". Pod tą etykietą pracowali oni całe lato nad stworzeniem politycznej spółki, która nazwawszy się „unią demokratyczną", jęła tworzyć dla siebie armię i werbowała ochotników takimi nieokreślonymi, a mile brzmiącymi wyrazami, jak: postęp! dobrobyt! uświadomienie ludu! oparcie przyszłości narodu na szerokiej podstawie! i t. d. Nareszcie nadeszła chwila, w której owa spółka postanowiła zrobić przegląd zwerbowanych zastępów.

Jak wiadomo, dziś po południu odbędzie się na Ratuszu lwowskim zgromadzenie „unii demokratycznej". Do udziału w tej akcyi, którą zaczęli i kierują znani jenerałowie rozstroju, zaproszono też mieszczaństwo lwowskie, ale najznakomitsi jego przedstawiciele zwołali poufną naradę pp. cechmistrzów, i po długiej a gruntownej dyskusyi, postanowili: że obywatelstwo miasta Lwowa jednomyślnie odrzuca zaproszenie spółki destrukcyjnej i udziału w ich robocie szkodliwej dla kraju nie weźmie. Za przykładem światłego obywatelstwa lwowskiego spodziewamy się, że pójdą obywatele innych miast naszego kraju, bo wszakże nie po to żyją i pracują ci obywatele, aby być piedestałem dla politycznej karyery kilku nienasyconych destruktorów, których działalność burzycielską słusznie *Gazeta Narodowa* porównuje z działalnością socyalistów, przyznając wszelako tej drugiej to, że jest przynajmniej szczerą, gdy owa pierwsza zasłania się pięknie brzmiącymi patryotycznymi hasłami. Mianowicie *Gazeta Narodowa* tak się wyraża:

Socyaliści obrali sobie za hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!" — to znaczy: proletaryusze wszyscy, bez różnicy wiary i narodowości staw jcie do szeregu pod komendą naczelników „czerwonego" internacyonału, którzy znów nie są niczem innem, jak tylko płatnymi agentami „złotego" internacyonału — na to utrzymywanymi za drogie pieniądze, ażeby za pomocą oddanych sobie tłumów proletaryatu rozbijali chrześcijańskie narody, chrześcijańskie państwa — wogóle chrześcijańskie społeczeństwa.

Przenosząc powyższe hasło socyalistyczne, istotnie imponujące szczerością, prostotą i konsekwencyą, na grunt wielkiej polityki dla małych interesów partyjnych galicyjskich, wywieszają kierownicy lewicy sejmowej hasło „unii demokratycznej" — to jest unii wszelakich stronnictw i frakcyi, przeciwnych „unii konserwatywnej". Nazywając rzecz po imieniu, chcą oni po prostu stworzyć unię „niezadowolonych" — niezadowolonych z tego głównie, iż nie oni, ale kto inny jest u steru spraw krajowych.

A byłaby to ciekawa mozaika -owa „unia demokratyczna!" Mieliby tam stanąć w jednym szeregu Brutusik lwowski, trybun krakowski, elegancki *Natan der Weise*, starzy burmistrze, którzy nie znają wyższego przykazania mądrości politycznej nad regułę: „Bać się żydów", chłopi-konserwatyści, ksiądz-anarchista, paru przedsiębiorczych inteligentników, którzy po chłopskich głowach chcą wygramolić się na wyżyny stanowiska samoistnych naczelników stronnictw itp. Nie cierpią się pomiędzy sobą i zwalczają nawzajem. Lecz jedynym łącznikiem, na który liczą, że ich zdoła jako tako w kupie trzymać, jest tylko ujemne uczucie „niezadowolenia". Pielęgnują też i rozdmuchują owo niezadowolenie w szerokich masach ludności jakby skarb cenny, jako najdzielniejszą broń swoją!

Dzienniki, które tę wichrzycielską politykę liberalnej lewicy sejmowej popierają, znajdują się w ich ręku. Licząc się jednak z usposobieniem ludności naszego kraju, którą oburzyłaby wprost propaganda czystego socyalizmu, ocukrzają one hymny pochwalne dla Daszyńskich, Liebknechtów i innych wielkości socyalno-demokratycznych, patryotyczną frazeologią. Polityka zaś lewicy liberalnej sejmowej idzie tym dziennikom bardzo na rękę, bo toruje im drogę do wywierania coraz silniejszego wpływu na inteligencyę miejską.

Ani na chwilę nie wątpimy, że burzycielska robota podawana społeczeństwu pod etykietą unii demokratycznej nie dopisze. Potrzebujemy spokoju społecznego i pracy dodatniej, a nie jątrzenia i tworzenia coraz nowych stronnictw, bez żadnego realnego programu. Jesteśmy głęboko przekonani, że jenerałowie rozstroju niebawem sami się przekonają o tem, iż nikt w kraju nie idzie za nimi.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Starsi komisarze powiatowi: Włodzimierz Krynicki z Gorlic przeniesiony do Buska, a Juliusz Bronarski z Grybowa do Gorlic, zaś komisarz powiatowy Kazimierz Pohorecki z Tarnowa do Grybowa.

Artyści sceny lwowskiej, prowadzący teatr przez lato na własne ryzyko, popadają z dniem każdym w tak dotkliwe kłopoty pieniężne, że zabrakło już pieniędzy na wypłatę gaż całemu personalowi. Tedy zarząd „rzeczypospolitej teatralnej" wysłał w deputacyi panów Chmielińskiego i Hierowskiego do prezydyum magistratu z prośbą o wypłatę reszty subwencyi w kwocie 2500 K., która miała być wypłacona dopiero dnia 1 września. Wysłani artyści udali się do p. wiceprezydenta Michalskiego, który zastępuje bawiącego na urlopie prezydenta miasta. P. Michalski przyjął wysłańców bardzo życzliwie i przyrzekł sprawę jak najgoręcej poprzeć. Natychmiast też zwołał zgromadzenie delegatów Rady miejskiej. Zebrało się delegatów jedenastu. Sześcioma głosami przeciwko pięciom uchwalili jednak delegaci odmówić prośbie artystów, a ową resztę subwencyi miejskiej zatrzymać na częściowe pokrycie należytości za gaz w kwocie przeszło 3000 K., gdyż artyści dotąd za oświetlanie teatru gazem nie zapłacili.

Pp. Chmieliński i Hierowski byli następnie w prezydyum Wydziału krajowego z prośbą o wcześniejsze wypłacenie „republice" ostatniej raty subwencyi krajowej, płatnej dnia 1 września; rata ta wynosi 2600 K. W zastępstwie marszałka oświadczył wysłańcom członek Wydziału p. Wereszczyński, że sprawa będzie załatwiona pomyślnie.

Po tych deputacyach zebrali się wczoraj po południu artyści na walne zgromadzenie, ażeby zastanowić się nad tem, co im wypada czynić wśród tych tak bardzo niepomyślnych warunków pieniężnych. Zebranie zagaił p. Kiczman i zawiadomił, że p. Heller przedłużył artystom pozwolenie na używanie jego utensyliów teatralnych — do 9go września z tem, że za ostatnie dwa przedstawienia w gmachu skarbkowskim, dochód czysty oddany będzie na cel dobroczynny, który p. Heller oznaczy. Następnie buchalter „republiki" w sprawozdaniu kasowem wykazał, że według stanu dotychczasowego i potrzeb do końca miesiąca, kasa ma niedobór w kwocie 18.000 K. Wobec tego wyłoniły się wnioski, by nie narażać się na ewentualne dalsze straty, lecz teatr co rychlej zamknąć. Te wnioski jednak nie utrzymały się, a artyści — mając nadzieję, że przy sprzyjających warunkach zdołają jeszcze wytrwać do 9 września, uchwalili grać dalej, a płace personalu pobierającego ponad 60 K. miesięcznie, procentowo obniżyć w stosunku do ich dotychczasowej wysokości i toż samo uczynić z opłatami za występ (feu). Otuchy dodaje naszym artystom to, że nowa sztuka Przybylskiego „Szukajcie dziecka", wystawiona wczoraj po raz pierwszy, jakoteż fakt, że Lwów poczyna się znów powoli zaludniać — przyczynią się do lepszych rezultatów kasowych, aniżeli to było przez całe lato.

Wpisy do szkoły męskiej im. Elżbiety i 6-klasowej żeńskiej im. Piramowicza odbędą się w dniach 29, 30 i 31 bm. w godzinach między 9 a 12 przed południem i między 3 a 5 po południu.

Konkursa. Magistrat m. Lwowa podaje do wiadomości, że dla wysłużonych podoficerów są do nadania następujące posady: dziesięć miejsc pomocników stacyjnych przy kolei państwowej we Lwowie; jedna posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Rzeszowie i jedna posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu. — Oprócz tych posad wakuje jeszcze wiele innych po za granicami kraju. Bliższych informacyi udzieli kompetentom miejscowym departament IV-B Magistratu, zamiejscowym zaś właściwe starostwo.

Ponowne aresztowanie. Manipulant Wydziału krajowego, Janusz Duczyński, aresztowany we Lwowie w lipcu pod zarzutem przewinień służbowych z czasów, gdy Duczyński był urzędnikiem w Królestwie Polskiem, — a po przeprowadzeniu śledztwa wypuszczony na wolność, — został tymi dniami znów aresztowany i osadzony w śledczem więzieniu sądowem, gdyż władze rosyjskie nadesłały dokładne dane co do zarzuconej mu winy. Wydanie Duczyńskiego, dzisiaj poddanego austryackiego, władzom rosyjskim zależy od decyzyi austryackiego ministerstwa sprawiedliwości.

Powszechny podatek zarobkowy za rok 1900 został zniżony na kwotę 34.923.952 K. Zniżenie to w okręgu Lwów-miasto wynosi: co do t. zw. towarzystwa podatkowego klasy III o 2472 K., a klasy IV o 1475 K.; zaś w okręgu izb handlowych lwowskiej i brodzkiej: dla towarzystwa podatkowego I kl. 4734 K., II kl. 4044 K. Zniżenia te będą uwzględnione przy repartycyi powszechnego podatku zarobkowego na rok 1901.

Pożar. Podczas iluminacyi na cześć Monarchy w rocznicę Jego urodzin, wszczął się z nieznanej przyczyny we wsi Usznia pod Sasowem pożar, który pochłonął około 30 gospodarstw z zabudowaniami i plonami. Szkoda, na razie dokładnie nieobliczona, jest bardzo znaczna. W zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki jednego dziecka.

Wypadek podczas burzy. W okolicy Krakowa szalała wczoraj po południu burza z piorunami; w Łobzowie piorun uderzył w drewniany dom obok poczty; wybuchł więc pożar, który zagrażał także poczcie i przeto pocztmistrz Ludwik Woźniakowski wyszedł na dach i począł go zlewać wodą; wnet jednak tknięty apopleksyą, spadł z dachu i zabił się.

Stara zbrodnia. Tymi dniami żandarmeryę w Krasiczynie zawiadomił niejaki Hoc, że przed czternastu laty włościanka Dłubanikowa z Kuńkowic pod Przemyślem zeznała przed nim, że zgładziła ze świata swego męża, Iwana, bo on był jej niewygodny w stosunkach z Hocem. Rzeczywiście Iwan Dłubanik znikł był przed czternastu laty, a we wsi sądzono, że utonął łowiąc ryby. Hoc wyznanie swoje uczynił — jak mówi — dlatego, iż mu się nieboszczyk ustawicznie śni i wzywa, aby obwieścił prawdę. Dłubanikowa przed rokiem wydaliła się z Kuńkowic; rozesłano więc za nią listy gończe.

W sprawie pojedynkowej margrabiego Tacoli i Józefa hr. Ledóchowskiego oświadcza publicznie Tacoli, że list Ledóchowskiego nie zawierał zapatrywania autora listu, iż on jako szczery katolik nie uznaje pojedynku i za żadną cenę wyzwania nie przyjąłby; w liście tym podał hr. Ledóchowski tylko prawnicze poglądy co do karygodności pojedynku i niezdolności do zadośćuczynienia, a nie dotykał stanowiska religijnego. — Hr. Ledóchowski, zdegradowany z godności kapitana jeneralnego sztabu, nie został przeniesiony do pospolitego ruszenia, ale ze względu, iż miał jeszcze służyć w linii trzy tygodnie, otrzymał stopień prostego ułana.

5]

W klasztorze Kartuzów.

(Dokończenie).

Malować, nie pisać! Półciemny, ogromny korytarz, w głębi rozświetlony wiszacą lampą, a korytarzem mknie szybko postać biała mnicha. To któryś z braci lub ojców, udając się na nabożeństwo, budził nas mimochodem. Co za wspaniałe zjawisko! Dodać kaptur, nasunięty na głowę, dodać w ręku latarkę, dodać całą fantastyczność tej białej figury, zasuwającej się, mknącej w cień, jak widmo... Przeszedł jak upiór, na załamaniu korytarza błysnął latarką, białym habitem i znikł... I cisza, znów głęboka, cisza, tylko w dali tętnieć zaczyna dzwonek kościelny. Zapatrzony, zasłuchany stałem, prawie odetchnąć nie śmiejąc... I taki mnich budzący pędzi dalej, dalej przed siebie, nie zatrzyma się nigdy, aby ktobądź do niego nie przemówił... A korytarze takie długie, takie tajemnicze, takie ciemne, takie puste... Czy go kiedy dreszcz nie przejmie, gdy tak pomyka o północy tem klasztornem pustkowiem?

Prawie omackiem, dobrze w dzień zapamiętawszy drogę, dostałem się do drzwi chóru kościelnego. Byłem pierwszy na stanowisku. Czarna otchłań przedemną; kościół ciemny zupełnie, tylko jedna lampa wisząca pali się przed wielkim ołtarzem. Cisza, chłód i pustkowie. A dzwonek nad dachem kościelnym wciąż tętni — tętni — wreszcie zamilkł.

Powoli pojawiać się zaczynają moi towarzysze, sąsiedzi noclegowi. Nie widzę ich, słyszę tylko, jak drzwi otwierają i niepewną nogą posuwają się do baryery chóru. Oczy powoli oswajają się z ciemnością; rozpoznają postacie. Ten, ów okutany w paltot, pled, co miał najcieplejszego pod ręką; nie śmiemy zamienić słowa; czasem ktoś szepnie coś w ucho sąsiadowi.

I oto nagle rozchodzi się jeden wielki szmer i szelest kroków i w tejże chwili kościół zaczyna się napełniać — błędnymi ognikami. To mnisi schodzą się. Każdy latarkę (lampe sourde) w ręku niesie. Sprawia to zupełnie wrażenie owych iskierek, latających po spalonym na węgiel arkuszu papieru. I coraz więcej, więcej tych iskierek... już zapadły w stalle — już widać dokładnie dwa ich nawprost siebie migocące szeregi. Szmer kroków ustał, jak nożem odciął, i — podniosły się zasłony latarenek, światło buchnęło od stall. Zasłony zapadły; znowu w kościele tylko same duże iskry. Ujrzeliśmy tylko przelotem dwa szeregi białych, jakby marmurowych, postaci, wprost wspaniałych w tem oświetleniu.

Minut może pięć panowała taka cisza w zupełnie ciemnym kościele, że słychać było najwyraźniej nasze oddechy. To tak zwana „pauza", chwila cichej modlitwy przed rozpoczęciem nabożeństwa. I oto padają w tę ciszę trzy uderzenia dłonią w drewniany pulpit. Jenerał zakonu znak dał. Podnoszą się zasłony latarń i rozpoczyna się śpiewanie. Wyobrażać tylko sobie nie trzeba, że za podniesieniem się zasłon światłość zalewa kościół. Nie, wcale. Latarenki dają tylko tyle światła, że widzi się kontury i plamy mniszych postaci, oświetlonych do połowy; gdy zaś latarnie opuszczone, ciemność najzupełniejsza w całym kościele.

I dopieroż ów śpiew, dobywający się z tych kościelnych mroków! Cóż za wrażenie nie dające się opisać!

Śpiew chóralny kartuzów różni się nieco od psalmodyowania w naszych kościołach. Śpiew ich, jak nakazuje reguła, powinien unikać wszelkiej sztuczności, kunsztowności, tego co się zowie technicznie: „fractio vocis, inundatio vocis" i t. p. Zgodność i prostota, oto cechy charakterystyczne ich śpiewu; jest on przeto nieco monotonny, ale wiele ma powagi. Całe tak zwane matinées zasadzają się na chóralnem śpiewaniu, przerywanem czytaniem na głos pojedynczy. Nocy owej czytało ustępy Pisma i psalmy kilku zakonników z kolei; każdy niemal z innym akcentem i wymową, że rozpoznać można było Francuza, Włocha, Niemca, Anglika.

Za silne, za niezwykłe sprawia wrażenie nabożeństwo takie, aby się — modlić. W śpiew ten zasłuchać się tylko można, w te półmroki zapatrzyć, i — istotnie nie czuć na chwilę — życia. Sądzę, że i ci kartuzi rozśpiewani, zapatrzeni w chwiejne półświatła swoich latarenek, żyją wówczas jakiemś innem życiem, niepodobnem zgoła do pospolitego życia reszty śmiertelników. Sądzę, że żadna medytacya w celi, żadna uroczystość kościelna, być może nawet Msza przy ołtarzu, nie są w stanie tak zupełnie oderwać od świata, jak takie właśnie godziny wśródnocne, spędzone w głuchych mrokach kościelnych. Sądzę, że wikłać się musi i plątać sama treść wyrazów, a zostaje tylko jakieś nieokreślone przemawianie do duszy całości tych wszystkich na raz nagromadzonych czynników, że zostaje tylko jakby to, co daje nam np. szum morza czasami, w noc ciemną, ponurą, spędzoną na wydmach nadbrzeżnych lub skałach....

Nie czuje się — czasu. Idą kolejno po sobie: wznoszenia się i opadania świateł; podnoszenia się i upadania na kolana, pauzy zupełnej ciszy i wzbijania się potężne głosów.... i wydaje się chwilami, że to jakoś już od wieków *tak* tylko i *to* tylko było i trwać będzie wiecznie.

Przebrzmiał psalm ostatni. Długa cisza — potem nagłe szumy i szmery kroków, ruch, łoskot sandałów o kamienną posadzkę, potem rozmigotanie się iskier latarenkowych i znikanie ich i przepadanie gdzieś i — zgasło światełko ostatnie. Znów cisza głucha, spokój, cień. Chwieje się tylko płomyk lampy, wiszącej przed wielkim ołtarzem.

Wyszliśmy na korytarz. Hen, daleko oddalało się, przemykało szybko kilka światełek. Ojcowie wracali do swoich cel.

Była godzina druga po północy.

* * *

Dzień kończy się wcześnie, ale też i wcześnie zaczyna się w klasztorze. O szóstej rano Msza pierwsza czytana; o siódmej Msza śpiewana, której nikt ze zwiedzających Chartreusy nie opuszcza.

Podczas Mszy tej dopiero przypatrzeć się można dokładniej zakonnikom. Jeden z nich celebruje przed wielkim ołtarzem, asystują mu dwaj ojcowie; reszta w stallach śpiewami Mszy towarzyszy w zastępstwie nieobecnych organów. My, na galeryi chóru, jesteśmy od nich tak oddaleni, że z trudnością słabszym nieco wzrokiem twarze rozpoznać.

Ale że piękny widok tych ojców rozmodlonych i rozśpiewanych, to piękny. Niektóre postacie wysoce poważne i wspaniałe. Pod kapturami jakieź profile jakby z kamienia kute, to znowuż twarze takie spokojne i łagodne! A gdy powstaną, kaptury na plecy odrzucą i stoją tak w stallach dwoma szeregami, rzekłbyś najpiękniejsza w marmurze płaskorzeźba.

Po korytarzach zdarzyło mi się raz i drugi wyminąć przechadzającego się powoli kartuza, zaczytanego w brewiarzu. Jakżebym chętnie z nim zamienił bodaj słów parę! Czy też te wieczne rozpamiętywania o śmierci, te ćwiczenia pobożne, te medytacye i umartwienia, dały im pogodę ducha, ten dar życia najprzedniejszy, czy też oni, wywalczając sobie nieustannie, od godziny do godziny, od chwili do chwili królestwo niebieskie, szczęśliwszymi są od takiego choćby np. Cycerona, piszącego dytyramb pochwalny dla.... starości wieku, dla tego wieku pełnego dziwnej słodyczy, bo oto za chwilę odejdzie człowiek z tej ziemi, jak z zajezdnego domu, gdzie udało mu się jako tako popas przebyć?

A gdy tam, w domkach swoich zacisznych, korzą się mnisi przed obrazami świętemi lub na skrzydłach ducha od życia i ziemi starają się uciec jak najdalej — dokoła ich siedziby podobłocznej wre i kipi. W klasztorze, po za murem klasztornym gospodarzą, krzątają się braciszkowie i służba. Ów brat, pękiem kluczów dzwoniąc, śpieszy przez dziedziniec, tam wyładowany worami mąki wóz ciągną parobczaki pod górę, ówdzie wytaczają z furty bocznej beczki z winem, z innej strony śpieszy czeladź do ogrodów warzywnych, a któryś z oficyalistów klasztornych dosiadł osiołka i truchcikiem szybkim zjeżdża górską drogą szeroką tam, ku Fourvoirie, ku Curvière, gdzie, by się tak wyrazić, w „folwarkach" klasztornych dzienną pracę już rozpoczęto.

Główna wygrana 100.000 koron. Promesy na 3 pr. losy austr. zakł. kredyt. II Em. do ciągnienia w dniu 5 września sprzedają po 2 korony i stempel 1 korona razem 3 korony.

SOKAL i LILIEN
Dom bankowy i kantor wymiany, ul. Hetmańska l. 12.
Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą.

Aresztowanie. W Muszynie aresztowano i odstawiono do sądu w Nowym Sączu niejakiego Adolfa Brylickiego, podejrzanego o knowania anarchistyczne. Miał on swe rzemiosło anarchistyczne uprawiać w Ameryce, Szwajcaryi i Węgrzech. Z czego naprawdę żyje, niewiadomo. Liczy on około 40 lat wieku, jest średniego wzrostu, brunet, na prawą nogę nieco chroma. Aresztowano go wskutek doniesienia policyi wiedeńskiej, którą zawiadomiono, że Brylski i jeszcze pięciu o anarchizm podejrzanych ludzi mieli razem wyruszyć do Galicyi na czas manewrów cesarskich.

Żołnierskie podziękowanie. Rosyjski pułk strzelców, który stał w Częstochowie, a został wysłany do Chin, był przez Częstochowę żegnany bardzo serdecznie, a duchowieństwo katolickie pobłogosławiło odchodzących na wojnę obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Otóż z Odessy pułk ten nadesłał do *Warszawskiego Dniewnika* następującą depeszę:

„Prosimy o wydrukowanie w waszej gazecie i uprasza gazety polskie o przedrukowanie poniższego:

„Wdzięczni żołnierze 8-go pułku strzelców ślą swe pozdrowienie z Odessy mieszkańcom miasta Częstochowy. Ze szczególnie przyjemnem uczuciem wspominamy długie lata, spędzone przez pułk w Częstochowie, dziękujemy zarówno mieszkańcom Częstochowy, jakoteż kolegom dragonom pułku mitawskiego i straży pogranicznej za pożegnanie, które było wyrazem szczerych, serdecznych i dobrych dla nas stosunków. Błogosławieństwa kolegów-Mitawian jeszcze silniej związą mocne węzły przyjaźni. Dziękujemy duchowieństwu klasztoru Jasnogórskiego za błogosławieństwo cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej; niechaj ześle Ona nam zwycięstwo, a wam szczęście i długie życie na Jej chwałę“.

Na kongresie syonistów w Londynie rzucono kilka myśli, które warto zanotować. I tak znany pisarz Nordau rzekł: „Dawniej wszystkie narody były słabe i chore, więc żydzi mogli o nie opierać swą głowę, teraz zaś te narody wyzdrowiały ekonomicznie i narodowo, przeto niebezpieczną jest rzeczą liczyć nam na ich względy“. Dr. Mandelstamm z Kijowa przytoczył zdanie o żydach francuskiego socyologa, Anatola Leroy-Beaulieu: „Nie widziałem wśród żadnej narodowości obszernego państwa rosyjskiego tyle nędzy, chorób, wycieńczenia fizycznego, jak wśród żydów, którzy w swych długich, brudnych i cuchnących kapotach wałęsają się od świtu do nocy po ulicach, szukając grosza; nie jest to żadna praca, a jednak okrutnie ciężki jest ten suchy kawałek chleba, który się dostaje $^{9}/_{10}$-tym żydów rosyjskich“. Przytoczywszy to zdanie francuskiego uczonego, Dr. Mandelstamm rzekł: „*Das Ghetto-Judenthum* nie może być uleczone fizycznie i moralnie w samem *ghetto*, w krajach obcych, tylko na własnym gruncie i w takim kraju, gdzie żyd nie będzie uważany za przybysza, gdzie więc odzyska siłę i siły, aby się mógł podnieść fizycznie i duchowo. A zatem tylko walna emigracya do Palestyny może z czasem tam wytworzyć nowy i zdrowy gatunek żydów. W dniu, kiedy ujrzę szczęśliwe poranki fizycznego i moralnego odrodzenia mojego narodu z radością zawołam: „Dosyć żyłem.“

Dodać jednak trzeba, że pomimo takich pragnień wszystkich mówców, nawet twórca syonizmu Herzl, przemawiał po niemiecku, ogłoszenia wydawano po niemiecku i po rosyjsku i na nutę „Wacht am Rhein“ śpiewano „Dort wo die Ceder wachsen“. Dużo mówiono o wypadkach w Polnie czeskiej i w Chojnicach, narzekając na miejscową ludność, a o położeniu żydów rumuńskich powiedziano, że „wszystkie prześladowania, jakich kiedykolwiek doznawali żydzi: palenie na stosach, zmuszanie do chrztu i t. d. są niczem w porównaniu z tym uciskiem, który zmusza żydów rumuńskich do emigracyi“. Ubolewano bardzo nad tem, że angielscy żydzi nie wzięli żadnego udziału w kongresie; dalej nad tem, że ci żydzi, którzy budują koleje żelazne, tunele, mają wielkie banki i fabryki, są zupełnie obojętni dla sprawy syonistycznej. Tak to dalece, że nie potrafiono się z rządu angielskiego, przy którym podatek nie wyżał dwudziestu milionów franków od fundacyi Hirscha; w końcu zaznaczono, że podatek sekielowy żydzi przestają płacić i nie kupują też akcyj banku syonistycznego.

Turniej szachowy w Monachium skończył się w ten sposób, że pierwszymi zwycięscami na równi zostali Wiedeńczyk Schlechter i Amerykanin Pillsbury. Wygrali oni bowiem ze wszystkimi przeciwnikami równą liczbę partyi, to też między nimi samymi miał rozstrzygnąć *match* z 4 partyi, *match* ten jednak pozostał nierozstrzygnięty. Schlechter otrzymał złoty kielich, dar ks. rejenta Bawaryi Luitpolda i 800 mk., Pillsbury 1000 mk., trzecią nagrodę otrzymał Węgier Maroczy.

Rajski ptak w Schönbrunie. Od kilku dni zachwyca gości, zwiedzających zwierzyniec schönbruński, przepysznie upierzony mieszkaniec Nowej Gwinei, ptak rajski, o którym dawniej podanie niosło, że przybywa z raju, że jest pozbawiony nóg i bezustannie unosi się w przestworze. Podanie to powstało stąd, że dzicy nowo-gwinejscy przyrządzając takiego rajskiego ptaka do wysyłki zamorskiej, zwykli mu wyrywać nogi. Menażerya schönbruńska po raz pierwszy posiada okaz tego wspaniałego krewniaka niepokaźnej rodziny kruków. Karmią go tam bardzo starannie, a oto jego *menu*: serce, krajane w strzępki, jaja na twardo, ryż gotowany, daktyle i figi, cieniutko pokrajane, słodkie jabłka ugotowane, szarańcze i chrząszcze w naturze, wody do woli; temi potrawami urządza się rajskiemu ptakowi — raj na ziemi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: PP. Leszkowie Majewscy z Horyńca 20 K., H. T. z Byszowa 20 K., W. Wiśniowski z Hermancina (koło Żółtaniec) 4 K., W. Rychartski z Podhorzec (koło Złoczowa) 2 K., K. W. ze Lwowa 2 K., p. Zofia Brzosko ze Lwowa 5 rubli i 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: 164 K. 80 gr. i 5 rubli, które zmieniliśmy według kursu na 12 K. 75 gr. Zatem ogół złożono u nas **177 K. 55 gr.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +22 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Silniejszym od pięciu zmysłów bywa najczęściej szósty zmysł — lekkomyślność.

Nie jest to źle, że ktoś jeździ w karecie, ale to, że przytem opryskuje ubóstwo błotem.

Kto chce nie dbać o opinię, ten musi mieć albo bardzo mało, albo bardzo dużo pieniędzy.

O zegarku, który wyprzedza czas właściwy, mówią: „Widocznie popsuły się w nim sprężyny,“ o człowieku zaś, który wyprzedza swoją epokę: „Widocznie popsuły się w nim klepki w głowie“.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz drugi „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Z. Przybylskiego. Jutro we czwartek „Szukajcie dziecka“. W piątek „Kordyan“, poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego.

COLOSSEUM THORNA. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 16 sierpnia całkiem nowy sensacyjny program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

§ **Z teatru.** Wczoraj mieliśmy po dłuższym czasie znowu premierę. Odegrano krotochwilę ze śpiewami i tańcami pt. „Szukajcie dziecka“, napisaną przez Zygmunta Przybylskiego. Autor tylu doskonałych sytuacyj i figur charakterystycznych w takich farsach, jak „Wicek i Wacek“, „Państwo Wackowie“ etc., w najnowszym swoim utworze zwolnił się zupełnie od wszelkich poważniejszych wysiłków komedyopisarskich i całą siłę swojego talentu skierował ku nagromadzeniu jak największej ilości materyału komicznego.

Parze małżeńskiej, właścicieli pracowni sukien damskich, gubi się na ulicy dziecko trzyletnie. Zrozpaczeni rodzice i pradziadkowie dzieciaka biegną szukać zguby. Dziecko tymczasem znajduje biedna szwaczka, Paulina, której ślub ma się odbyć nazajutrz. Na widok dziecka w jej ręku, narzeczony Pauliny wpada na podejrzenie, że to jej dziecko i małżeństwo zostaje zerwanem. W chwilę potem wpadają do mieszkania szwaczki rodzice dziecka, narzeczony Pauliny poznaje, że ją niesłusznie posądził, chce narzeczonę przeprosić, ale ona odtrąca go i robi się rwetes, który wzmaga się jeszcze, gdy wszyscy dowiadują się, że dziecko znów gdzieś zginęło. Podczas sprzeczki bowiem Pauliny z narzeczonym, sąsiad jej, robotnik Hipek, myśląc, że tem sytuacyę naprawi, zabrał pokryjomu dziecko i zaniósł je do mieszkania śpiewaczki Kamilli zamiast sukni, którą sobie Kamilla u Pauliny była zamówiła. Tu oddał dziecko pod nieobytność pani, pokojówce z tem, że to pani sama kazała sobie je przynieść. Służąca wiedząc o dawnym stosunku Kamilli z baronem Kołkiewiczem, przypuszcza, że pani jej chce za pomocą tego dziecka zmusić starego barona do ożenienia się z nią. Gdy naraz baron po trzyletniem rozłączeniu z Kamillą niespodzianie wchodzi do jej mieszkania, przedstawia mu pokojówka chłopaka jako jego syna, baron uradowany tem, zabiera dziecko, a gdy w chwilę potem prawdziwi rodzice idąc za tropem dziecka, wpadają do mieszkania śpiewaczki i znowu go tu nie znajdują, powtarza się znów podobna awantura, jak na końcu pierwszego i drugiego aktu i z okrzykiem: „Szukajcie dziecka!“ wybiegają wszyscy z mieszkania. Wreszcie rzecz wyjaśnia się tak, że baron dowiedziawszy się prawdy, przynosi dzieciaka za kulisy teatru do garderoby Kamilli; gdzie przybiegli także rodzice i tam swój skarb odbierają.

Około tej fabuły grupuje się mnóstwo epizodycznych scen i postaci, przyczem ze wszystkiego tchnie tendencya wywołania jak najwięcej śmiechu. Autor nie omija najdrobniejszej ku temu sposobności. Komiczne prostactwo przedmieszczańskie, pełne dwuznacznych sytuacyi stosunki zakulisowe, kuplety i dowcipy, polegające na grze słów, oto środki, którymi p. Przybylski stara się dobry humor wywołać. Salwy śmiechu wywołuje np. taka rzecz, jak to, że gdziekolwiek dziecko się dostanie, tam dopatrują się w niem podobieństwa do kogoś z obecnych. I tak podobnym jest ten dzieciak „uderzająco“ po kolei do ojca, do matki, do pradziadka, do prababki, potem do Pauliny, a w końcu baron znajduje go podobnym do siebie jak „dwie krople wody“. Obok dbałości o komizm w sytuacyach i dyalogu widać w sztuce staranie o stworzenie na scenie jak największego ruchu. To też panuje w niej kręcanina tak gwałtowna, sceny, kuplety i dowcipy tak szybko następują po sobie, a na scenie rusza się i mówi tyle osób, że poszczególne ustępy robią chwilami wrażenie chaosu, w którym wyznać się trudno. Całości dopełniają piosnki na nutę rozmaitych walczyków wiedeńskich i tańce zręcznie powtykane w treść sztuki i urozmaicające ją bardzo.

Wykonanie dostosowanem było w zupełności do poziomu i wymagań sztuki. Nasi artyści dramatyczni i operetkowi na wyścigi popisywali się werwą i ruchliwością gry, tak, że zwłaszcza wobec braku w sztuce ról wybitnie większych, nikomu nie można przyznać pierwszeństwa. Trochę tylko wysunęli się na pierwszy plan pp. Bogucki, Wysocki i Zejdowski i panie Ogińska, Bronikowska i Miłowska, ale i oni po większej części niknęli w ogólnym chaosie wesołości. Publiczność zebrana niezwykle licznie bawiła się doskonale, czego dowodem były zrywające się co chwila istne burze oklasków.

P. Stanisław Bogucki, artysta teatru lwowskiego, urządza 24 bm. koncert w Iwoniczu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 sierpnia.

(Z.). Zapomniana od pewnego czasu wojna w południowej Afryce znów przypomniała się dziś giełdom i to w sposób nieprzyjemny. Oto rozeszła się dziś wiadomość, że 4.000 Anglików wpaść miało w niewolę Boerów. Tak głosi depesza nadana w Laurenzo Marquez. Wywołała ona na targach pieniężnych niemałe osłupienie, gdyż sfery finansowe uważały już Boerów jako zupełnie zgniecionych, a wojnę w południowej Afryce niemal za skończoną — to też wprost wierzyć nie chciały dzisiejszemu donieniu, które, jeżeli jest prawdziwe, świadczy o tem, że do zakończenia wojny w Afryce jeszcze bardzo daleko.— Na targu walorów górniczych w Niemczech znów pogorszyła się sytuacya. Mówiono bowiem, że i szląskie huty widzą się zmuszonemi obniżyć ceny żelaza, gdyż konkurencya staje się dla nich coraz przykrzejszą. Chwilowo wprawdzie otwiera się niemieckiemu przemysłowi żelaznemu znaczny zarobek, gdyż rząd pruski zamówić ma tymi dniami dla swych kolei państwowych 780 lokomotyw, reprezentujących wartość około 45 milionów marek, — ten jeden obstalunek wszakże, aczkolwiek olbrzymi, nie postawi jeszcze chwiejącego się przemysłu żelaznego na nogi. Wśród takich konjunktur zajęły giełdy londyńska i berlińska stanowisko niezdecydowane i raczej skłaniały się ku zniżce, natomiast w Paryżu były obroty znaczne, a tendencya na całej linii zwyżkowa. Na naszym targu, jakkolwiek ruch był nieznaczny, mimo to zniżki nie było, a tu i owdzie poprawiły się nawet kursa dzięki kilku transakcyom, zawartym przez tutejsze kantory. — Z Paryża donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych mówią o tem, iż Rosya tej jesieni jeszcze zamierza zaciągnąć we Francyi nową ogromną pożyczkę w sumie miliarda franków i że stara się w tej mierze o pośrednictwo wszystkich francuskich grup finansowych, a więc zarówno grupy Rotszylda jak i Credit Lyonnais. Nadmienić wreszcie muszę, że w tutejszych sferach giełdowych nie wiele robią sobie nadziei, aby w jesieni powróciły w Austryi normalne stosunki parlamentarne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·25, węgierskie 682·50, Anglobanki 276·50, Uniony 550·50, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 414·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·15, austryacka złota 116·60, austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·40, frankówka 19·30, marki 23·62, ruble 2·55—.

Wiedeń 20 sierpnia. Dziś na targ dowieziono galicyjskich wołów 706, węgierskich 3.158 i niemieckich 1.660, razem 5.524 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lekkie 35—37, dobre ciężkie 36—38, osobliwe prima 39—40, za buhaje i krowy 25—38, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 22 sierpnia 1900.

Usposobienie lepsze utrzymuje się, ceny wykazują zwyżkę.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·— do 7·40, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto na termina 5·50 do 6·—, owies obroczny gotowy 6·— do 6·20, owies obroczny na termina 4·75 do 5·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 12·50 do 12·90, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 0·— do 0·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 19·50 do 19·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·50 do 18·—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13 do 19 sierpnia 1900 r. — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.85 do 7.90, żyto 6.05—6.30, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.25—5.50, owies 6.15—6.50, hreczka 7.50—8·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·00—10.75, groch pastewny 6.90—7.50, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.25 do 6.50, wyka 8.50—9·00, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00—00, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka —.—, anyż rosyjski —.—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 12.65 do 12.95, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne 0.00 do 0.00, chmiel 68.0—70.0, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.50—20.50, łój topiony 35.00 do 36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 41.25—41.75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 21 sierpnia.

Podczas gdy za granicą — wskutek zwiększonego zaofiarowania — ceny zboża zaczynają się obniżać, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu odmiennem, gdyż przywozy nowego zboża są tak szczupłe, że nawet na zaspokojenie niewielkich potrzeb miejscowych młynów nie wystarczają. Popyt na pszenicę był wcale ożywiony i ceny utrzymały się, obroty jednak dla braku gotowego towaru były bardzo małe. Zaofiarowanie żyta trochę się zwiększyło, to też ofiarowano zazaz ceny cokolwiek niższe. W jęczmieniu obroty niewielkie, lecz ceny trzymają się.

Płacono: pszenicę białą od 7·40 do 8·25 K., nową 8.15 do 8·50 K. żółtą 7·50 do 8.30 K., żyto stare 6.60 do 7.25; nowe 7.15—7.50, jęczmień browarny stary 6·75 do 7·25 koron; na krupy 0·00 do 0·— K.; owies 6·25 do 6·75 K., rzepak 13·— do 13·75 K., konicz czerwony —·— do K.. biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Konstantynopol 22 sierpnia. Krąży pogłoska, że kedyw egipski przybędzie tu na jubileusz sułtana.

Rzym 22 sierpnia. Adwokat Turatti nie przyjął obrony Bresciego. Wobec tego domaga się Bresci odroczenia rozprawy, aby mógł się porozumieć ze swym obrońcą z urzędu Martellim. Żąda on też zacytowania szeregu świadków z Ameryki.

Rieka 22 sierpnia. Policya aresztowała anarchistę francuskiego Sagnaca pod zarzutem obrazy majestatu. Czynił on przygotowania do podróży do Wiednia.

Wiedeń 22 sierpnia. Jak donoszą dzienniki tutejsze, poseł do Rady państwa Ghon złożył mandat.

Wiedeń 22 sierpnia. Tutejsza „korespondencya lokalna“ donosi, że szach perski 18 albo 19 września przybędzie na 4 dni do Wiednia jako gość Cesarza.

Rieka 22 sierpnia. Parowiec angielski „Suffolk“ przybył tu dziś, aby wziąć na pokład 1000 koni, przeznaczonych do Afryki południowej.

Budapeszt 22 sierpnia. Zastrzelił się tutaj z nieznanych powodów syn dyrektora węgierskiego Banku eskontowego Bela Beck, który przed kilkoma dopiero tygodniami zdał egzamin adwokacki.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 22 sierpnia. Do *Times*'a donoszą z Szangaju: Misyonarze, którzy tu świeżo przybyli z głębi kraju, twierdzą, że dwa powody odwiodły cesarzową chińską od zamiaru urządzenia rezydencyi w Hangfu: po pierwsze zupełny brak wody, będący skutkiem długiej posuchy, powtóre, wrogie dla cesarzowej usposobienie tamtejszej ludności, która składa się przeważnie z mahometan.

Paryż 22 sierpnia. Valfrey zamieścił w *Figarze* uwagi godny artykuł o sprawie chińskiej. Stwierdziwszy, że Europa zaczyna się już oswajać z wielkimi wysyłkami wojsk do Chin, oświadcza, że najważniejszą na razie rzeczą jest satysfakcya Niemiec za zamordowanie posła Kettelera; wymagają jej wprost względy cywilizacyi. Pretensye innych mocarstw schodzą na razie na plan dalszy, w myśl zasady kollektywności działania państw europejskich. Wojska niemieckie wystarczą, aby zadać silny cios Chinom, a w razie potrzeby kontyngenty innych wojsk przyjdą im z pomocą.

Figaro donosi też, że wojska francuskie wylądują w Tonkinie i tam czekać będą rozwoju wypadków.

Londyn 22 sierpnia. Do *Times*'a donoszą z Petersburga, że kwestya mandżurska jest przedmiotem obecnych rokowań między Rosyą a Chinami. Flaga rosyjska ciągle jeszcze sama jedna powiewa nad portem traktatowym Niuczwang. Dnia 13 bm. tamtejszy konsul rosyjski zamianowany został administratorem cywilnym, zastępcą Banku rosyjskiego, tudzież asystentem zarządu celnego.

Paryż 22 sierpnia. Z Londynu donoszą, że tamtejszy poseł chiński wręczył lordowi Salisbury'emu telegram Li-hung-czanga, który żąda zamianowania pełnomocników do rokowań pokojowych wobec tego, że posłowie w Pekinie są już uwolnieni. Taką samą notę otrzymały rządy wszystkich mocarstw.

Szangaj 22 sierpnia. Wedle doniesień z urzędowego źródła chińskiego, ścięto prezydenta chińskiego rządu cywilnego, ministra domu cesarskiego i jednego członka Czunglijamenu.— Książę Tuan schwytał w oddaleniu 60 mil na zachód od Pekinu cesarza i cesarzową regentkę.

Waszyngton 22 sierpnia. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało z Pekinu telegram, datowany 19 b. m., wedle którego wojska chińskie po wkroczeniu do Pekinu wojsk sprzymierzonych cofnęły się do pałacu cesarskiego. Oddział japoński, który otrzymał rozkaz zajęcia pałacu cesarskiego, natrafił tam na silny opór wojsk chińskich. Wywiązała się gwałtowna walka, która trwa dotąd.

Hongkong 22 sierpnia. Redakcya dziennika tutejszego *The Chinese Reform* ma u siebie korespondencyę Czunglijamenu z naczelnym wodzem wojsk z Kau-Son Tungfusiangiem, w sprawie wycięcia w pień wszystkich cudzoziemców. Czunglijamen pisze między innemi, że siła cudzoziemców polega wyłącznie na okrętach wojennych i działach, gdy tymczasem Chiny rozporządzają obok dostatecznej liczby dział także wybornie wyćwiczonem wojskiem. Tungfusiang przyrzekł dostarczyć wojska dla wsparcia bokserów w ich walce z cudzoziemcami.

Taku 22 sierpnia. Słychać, że wojska sprzymierzone wtargnęły dnia 17 b. m. do dzielnicy Pekinu, zwanej miastem świętem.

Paryż 22 sierpnia. Do dziennika *Temps* donoszą z Szangaju, że kawalerya japońska ściga cesarzową wdowę, która, uciekając z Pekinu, zabrała ze sobą 50 milionów taelów.

Waszyngton 22 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi: „Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił odmówić prośbie Li-hung-czanga co do udzielenia posłowi Congerowi lub któremu innemu amerykańskiemu urzędnikowi pełnomocnictwa do wdrożenia rokowań pokojowych. Odmowę uzasadniono tem, że rząd chiński nie spełnił warunków, postawionych w poprzednich oświadczeniach rządu amerykańskiego.

Londyn 22 sierpnia. Do *Daily Mail* donoszą z Jokohamy: Japoński okręt wojenny odpłynął stąd z wojskiem, które ma wysadzić na ląd w Szangaju dla ochrony zamieszkałych tam Japończyków.

Londyn 22 sierpnia. Królowa Wiktorya wystosowała do komendanta marynarki i wojska ochronnego angielskiego w Pekinie następujący telegram: Dziękuję Bogu, że was ocalił z niebezpiecznej sytuacyi. Wraz z całym narodem moim w wielkim niepokoju czekałam pomyślnej wieści o waszym losie. Szczęśliwe zakończenie nagradza bohaterską obronę. Ubolewam nad stratami i cierpieniami, jakie przechodzili oblężeni.

Londyn 22 sierpnia. *Times* donosi z Hongkongu pod datą wczorajszą: Wódz „czarnych flag“ Lanyi idzie na Pekin na czele wielkiego zastępu. Po drodze rozrzucają jego ludzie podburzające odezwy i niszczą własność misyi i Chińczyków chrześcijan.

Daily Mail ogłasza pod datą wczorajszą następujący telegram z Szangaju: Po wtargnięciu wojsk sprzymierzonych do Pekinu, przyszło tam do gwałtownej walki. W końcu udało się sprzymierzonym zrobić wyłom w obwałowaniu tak zwanego „świętego miasta“ i wziąć je szturmem. Pomagało im w tem 4000 dobrze uzbrojonych Chińczyków chrześcijan. Teraz flagi wojsk sprzymierzonych powiewają na pałacu cesarskim. Walka na ulicach trwa ciągle jeszcze, a Chińczycy stawiają zacięty opór.

Konstantynopol 22 sierpnia. Sułtan przesłał gabinetowi berlińskiemu telegram, w którym wyraża swe zadowolenie z przybycia wojsk sprzymierzonych do Pekinu, z oswobodzenia posłów i z sukcesów polityki chińskiej cesarza Wilhelma.

Rzym 22 sierpnia. „Ajencya Stefaniego“ donosi z Taku: Podług telegramów japońskich z daty 17 bm. walka w Pekinie jest już ukończona. Japończycy wtargnęli do pałacu cesarskiego. Posłowie i inni cudzoziemcy znajdują się wraz z wojskami sprzymierzonemi w mieście. Rodzina cesarska uciekła do Sinau, na zachód od Pekinu. Włoski okręt wojenny „Vittoria Pisani“ wysadził jedną kompanię piechoty na ląd w Taku.

Wojna w Afryce.

Kapstad 22 sierpnia. Dewet i Delarey pojawili się onegdaj w oddaleniu 20 mil od Pretoryi i udali się na północny wschód w kierunku na Hebron.

Kapsztad 22 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi: Generałowie Pagez i Baden Powell maszerują naprzód na północ wzdłuż linii kolejowej do Pieterburga.

Pretorya 22 sierpnia. (Doniesienie „Biura Reutera“). Generał Pagez stoczył wczoraj utarczkę z tylną strażą połączonych wojsk nieprzyjacielskich Deveta i Delareya.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 sierpnia. Ks. Gedroyć z Mostów wielkich. Ks. Jabłonowski z Rosyi. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździca. P. Chorośnicka z Chorośnicy. P. Adamska z Bóbrki. Ks. A. Jaciow z Hołowskiej Turki. A. Kozierowski z Podola ros. K. Ostrogiłło z Warszawy. J. Stebnicki z Petersburga. J. Mendorf z Buczacza. K. Waligórski z Krakowa. M. Karniewski z Brodów. W. Richter z Stanisławowa. V. Broders z Londynu. E. Dreher z Wiednia. R. Franck z Tryestu. J. Löw z Budapesztu. J. Gonermann z Wrocławia. K. Hadinger z Preszburga.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 22 sierpnia. E. Hitrowa z Rosyi. H. Zucker z Berlina. B. Lerch z Brodów. J. Kańsky z Pragi. T. Bujnowski z Pilzna. E. Joly i C. Nowak z Wiednia. L. Samek z Langenau. J. Lauschmann z Raudnitz. F. Janowski z Złoczowa. A. Obertyński z Starego Sioła.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

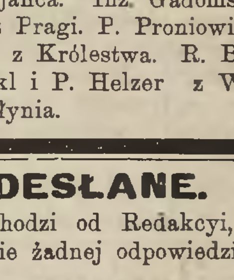
Przyjechali dnia 22 sierpnia. E. Albert z Frankfurtu n. M. J. Znamirowski z Krynicy. M. Lekczyński z Remenowa. K. Paszko z Stryja. M. Drohomirecki z Kossowa. W. Skibniewski z Balic. X. Kamocki z Lipnik. M. Jakubowski z Krakowa. F. Langendorf z Hunsheim. K. Turkes z Preszburga. L. Kwiatkowski z Rawy ruskiej. T. Dornfeld z Hainburga. S. Granich z Loeben. V. Turner z Gracu. M. Schorr z Paryża. J. Kwieciński z Kałusza. R. Palawenta z Żółkwi. G. Sroka z Bukaresztu. J. Lopata z Pragi. K. Lekson z Lünell, A. Rambach z Hamburga. G. Leonardy z Szwajcaryi. L. Kowacz z Zagrzebia. M. Żeneda z Legnago. T. Saybusch z Berna. F. Diablo z Tryestu, K. Legardy z Londynu.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 22 sierpnia. Br. Horoch z Winniczek. Wł. Hełczyński z Bolechowa. P. Hollender z Czerniowiec. Br. N. Barber z Suczawy. O. Stranecki z Czech. K. Wolniewicz z Tłumacza. Z. Wolski z Siennowa. P. Zwiernicki z Zwiernika. K. Tworowski z Bojańca. Inż. Gadomski z Stanisławowa. K. Cukr z Pragi. P. Proniowie z Krakowa. M. Rastawiecki z Królestwa. R. Benko z Budapesztu. M. Frenkl i P. Helzer z Wiednia. K. Radziszewski z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.



Dr. C. Sztembarth
powrócił i ordynuje jak zwykle ul. **Batorego 26.**

Atelier dentystyczne
Lwów, ul. Hetmańska l. 6.
składające się z kilku oddziałów, w których wykonuje się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bolu, wstawianie sztucznych w kauczuku i złocie bez płyty.
W atelier zatrudnieni są ci sami pracownicy, jak poprzednio. ATELIER otwarte przez cały dzień.
Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Zakład dentystyczno-techniczny B. Bergera, Lwów, Pasaż Hausmana 8, wykonuje sztuczne zęby i szczęki w kauczuku i złocie bez podniebienia, pod gwarancyą przy nader niskich cenach.
Zakład cały dzień otwarty.

Dr. Bolesław Kostecki
ordynować będzie jak roku zeszłego **w Abbazii** od 15 sierpnia b. r. do końca kwietnia roku 1901 „Villa Post-Telegraph-Gebäude“.

Założony w r. 1853
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, monety itd.
oraz losy na spłaty miesięczne.
Zastawione losy wykupuje i odsprzedaje w dogodnych spłatach miesięcznych.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“. Prenumerata roczna K. 3.40 we Lwowie, K. 3.60 na prowincyi.

Lwów 22 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. alicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·50.

Berlin 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 50·50.

Paryż 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·55. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 8·02—8·03; żyto na jesień 7·43—7·44, na wiosnę 7·50—7·51; kukurudza na lipiec-sierpień 7·85—7·86, na sierpień-wrzesień 6·42—6·44, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 1901 r. 6·42—6·44; owies na jesień 5·23—5·24, na wiosnę 5·69—5·70. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·60—14·70, na wrzesień-październik 14·70—14·80, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·75—7·76, na kwiecień 8·10—8·11; żyto na październik 7·11—7·12, na kwiecień 7·42—7·44; owies na październik 5·40—5·41; kukurudza na sierpień 6·19—6·21, na wrzesień 6·09—6·11, na maj 1901 r. 4·91—4·92. Rzepak na sierpień 14·40—14·50. — Oferty na pszenicę silniejsze. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

17)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Sir Filip złożył chłodny, dumny ukłon. Na twarzy jego nie było najlżejszej zmiany, nie zdradził się ruchem jednym, iż niewszystkie przedstawione osoby były mu obce, pomimo, że w głębi duszy zadrżał, widząc ślady, jakie czas wyrył na obliczu jasnowłosej kobiety, że gorzkie wspomnienie owładnęło nim całą siłą.

Naraz spojrzenie jego pobiegło ku młodej żonie, która przechyliła się z wdziękiem na siodle i rozmawiała z panią Fraser; jasny błysk, co na chwilę zamigotał w posępnym wzroku sir Filipa, był aż nadto wymowny.

Ale jasnowłosa kobieta nie posiadała tej samej żelaznej woli panowania nad sobą, a jakkolwiek spotkanie to było jej najgorętszem życzeniem, spiskowała, poruszała niebo i ziemię, aby je przyprowadzić do skutku — teraz, gdy dopięła celu, opuściły ją siły, w oczach jej się zaćmiło, i wachlując się gwałtownie, oświadczyła, że... upał jest nieznośny.

— O, moja droga — zaprotestowała hrabina Hughbury — cóżby powinna powiedzieć lady Vivian, mając takiego niespokojnego konia? Doprawdy, sir Filipie, dziwię się, że pan pozwalasz żonie jeździć na tym arabczyku. Patrz pan jak się rzuca.

W istocie Haidee, wylękniona czegoś, rwała się, podrzucała głowę z szeroko rozdętemi nozdrzami i zdawało się, że lada chwila stanie dęba.

— Uspokój się, uspokój — rzekła Bianka Gueldre, wychylając się nagle z powozu i głaszcząc z uśmiechem ucho wierzchowca.

Ale Haidee, uczuwszy zaledwie dotknięcie jasnej rękawiczki, odskoczyła w bok, potrząsnęła gwałtownie głową i rzuciła się naprzód. W tejże chwili jednak sir Filip nagłym i zręcznym ruchem schwycił żelazną dłonią arabczyka za cugle i powstrzymał go na miejscu; wstrząśnienie wszakże było tak gwałtowne, że klacz przyklękła, mimo to Walerya nie poruszyła się nawet w siodle i niezwłocznie podniosła swoją faworytkę. Panie krzyknęły z przerażenia, panowie stojący dokoła, wydali okrzyk podziwu, a Alfred zawołał:

— Brawo, brawo, kuzyneczko! Nie widziałem nigdy nic równego. Twój śmiały ruch, sir Filipie, byłby każdą inną amazonkę wyrzucił z siodła.

— Wiem o tem — odparł Vivian spokojnie. — Nie byłbym się też z nikim innym odważył na to. Pożegnajmy się i jedźmy dalej.

— Lady Vivian, proszę, niech pani dotrzyma obietnicy i nie zapomni napisać do tej panienki o mojej córce — wołała za odjeżdżającymi pani Fraser.

— Dzisiaj jeszcze wieczornym pociągiem wyślę list do panny Harley — odparła Walerya, i kłaniając się towarzystwu równie dumnie, jak sir Filip, podążyła za mężem i kuzynem.

Vivian miał swoje własne podejrzenia co do nieusprawiedliwionego skoku Haidee, gdy więc przystanęli dla przyjrzenia się nadjeżdżającemu na tor towarzystwu królewskiemu, zsiadł ze swego konia, zarzucił cugle na ramie, zbliżył się do Haidee i delikatnie podniósł jej prawe ucho, przypatrując mu się bacznie.

— Co pan robisz? — zapytał Alfred, a oczy Waleryi powtórzyły to pytanie.

— Szukam ukłócia złośliwego owadu — odparł sir Vivian sucho. — Aha! byłem tego pewien — dodał, a ciemna jego twarz pokryła się rumieńcem oburzenia. — Jest tu znak, jakby od ukłócia ostrzem małego scyzoryka lub szpilki. Nic dziwnego, że biedactwo podskoczyło tak gwałtownie — ucho ma tak wrażliwe.

— W jaki to sposób mogło się stać? — zapytał Alfred. — Chyba przypadkiem: może pani Gueldre miała szpilkę w rękawiczce.

— Może być — odparł krótko sir Filip, wsiadając na konia.

Vivian wiedział aż nadto dobrze, iż dotkliwe ukłócie nie było zadane „przypadkiem“, że niebezpieczny skok konia, który o mało co nie wyrzucił z siodła amazonki, nie był „przypadkiem“ spowodowany. Byłże to czyn obmyślany z góry, czy też pod nagłem wrażeniem nienawiści dla rywalki wykonany? Cokolwiekbądź, Vivian był teraz pewien, że młoda żona jego miała zaciętego wroga w jasnowłosej kobiecie i że on tylko mógł ją obronić od niebezpieczeństwa.

Z uporczywego milczenia Waleryi trudno było wywnioskować, co myślała o całej tej przygodzie, Alfred zaś niebawem zapomniał o wszystkiem, gdyż właśnie dawano sygnał na rozpoczęcie wyścigów. Tłum poruszył się naprzód, rozległy się tętent kopyt końskich, okrzyki, nawoływania i w kilka minut później imię zwycięskiego rumaka podawano z ust do ust.

— Kto wygrał? — zawołał Alfred niecierpliwie.

— May-Queen! — odpowiedział mu ktoś z tłumu. — Sułtan przyleciał drugi.

— Dyable! — mruknął Alfred przez zaciśnięte zęby. — Co, sir Filipie, opuszczasz już wyścigi?

— Tak, jedziemy z Waleryą do domu. Pan możesz zostać, jeżeli zechcesz.

Młodzieniec zawahał się, ale dłoń lady Vivian przez chwilę spoczęła na jego ręce:

— Pojedziesz z nami... Ze mną, Fredziu — rzekła Walerya prosząco.

Dotknięcie, łagodny dźwięk głosu spędziły niezwłocznie chmurę z czoła Alfreda.

— Ma się rozumieć! Życzenie twoje jest dla mnie prawem, moja ty ubóstwiana kuzyneczko.

Sir Filip spojrzał na niego i odwrócił głowę z nawpół smutnym uśmiechem, który nie uszedł uwagi Waleryi, śledzącej bacznie każdą zmianę na twarzy męża. Ten smutny uśmiech, to spojrzenie, pełne politowania, dotknęły ją i prześladowały do wieczora.

XIV.

Filip Vivian siedział tej nocy sam jeden w swojej garderobie. Od powrotu z Derby nie widział więcej we dnie Waleryi, gdyż był zajęty sprawami, dotyczącemi jego bliskiego wyboru do parlamentu; obiad jadł z deputowanym, którego miejsce miał zająć, następnie poszedł do izby gmin, skąd powrócił bardzo późno. Na zapytanie o lady Vivian odźwierny odpowiedział mu, że poszła sama na jakieś zebranie, a około północy odprowadził ją pan Tempest, że milady była bardzo znużona, skarżyła się na ból głowy i udała się na spoczynek.

Wśród grobowej ciszy północnej stanęło przed samotnym mężczyzną smętne widmo przeszłości, ogarnęły go gorzkie wspomnienia. Przed laty sen młodości rozwiał się bezpowrotnie, klejnot życia jego rozprysnął mu się w rękach. Głęboka, wielka miłość, której żadna moc ziemska nie byłaby zdolna zachwiać, została zdeptana; wierne, szlachetne serce — zdruzgotane jednym ciosem, wymierzonym przez zdradziecką rękę ukochanej, co tylokrotnie, tuląc jasną, uroczą twarzyczkę na jego piersi, powtarzała drżącemi ustami przysięgi niewygasającego przywiązania. W pamięci śmiertelnie zranionego mężczyzny ta twarz, ta postać żyła taką, jaką ją widział w dniu rozstania; czas nie zdołał zatrzeć tego obrazu. Wszakże, gdy po latach piętnastu stanął niespodzianie oko w oko z rzeczywistością, gdy spojrzał na tę kobietę, taką, jaką była dzisiaj, cała wewnętrzna istota jego podniosła wielki bunt. I to była Bianka Fanshawe, to była kobieta, którą kochał, której zaufał i wierzył, która z jego domowego ogniska uczyniła pustkę, a z jego serca grób, zamknięty dla wszelkiego kobiecego wpływu? Nigdy ten ponury, dumny mężczyzna nie tęsknił namiętniej do miłości, niż teraz, nigdy nie pragnął tak gorąco, jak dzisiaj, usłyszeć słodkiego szeptu: „Kocham ciebie“.

— To już nie dla mnie — rzekł do siebie z bolesnym uśmiechem. — Nie mogę... nie śmiem jej tego powiedzieć! Znienawidziłaby mnie, pogardziłaby mną, odtrąciłaby mnie... robiłaby mi wyrzuty, że ją oszukałem, że ją przykułem do człowieka, który... O, Boże! ta straszliwa noc!

Ukrył twarz w dłonie, jak gdyby chcąc uniknąć jakiegoś okropnego widoku.

Poniżyć się do tego, żeby się starać o pozyskanie jej i zostać odrzuconym — nigdy! Ona go wszak nie kochała. Obojętność była wzajemna i lepiej będzie dla obojga, jeżeli przy niej pozostaną. Jednak dlaczego dzisiaj jego spojrzenie pobiegło niezwłocznie od jednej twarzy ku drugiej, porównywając je? Dlaczego zapłonął tak strasznym gniewem, zadrżał taką obawą, gdy odkrył, odgadł morderczy zamiar jasnowłosej kobiety? Czyżby obudziło się w nim jedynie poczucie opieki, wrodzone każdej męskiej naturze, przemówiła tylko potrzeba nieustannej obrony i ostrożności, przeciw której, gdyby się z nią zdradził, dumny, odważny, ufny w siebie charakter Waleryi zbuntowałby się z pogardą?... Czy była w istocie bezpieczną teraz w sąsiednim pokoju? Wstał i, jak duch, wsunął się do jej sypialni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najlepszy francuski Papier cygaretowy „LE GRIFFON“ Wszędzie do nabycia.

PUDR WENUS Nadzwyczaj delikatny i puszysty, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje białości, świeżości i jest zupełnie nieszkodliwym. Cena pudełka 1 złr.

JAN IHNATOWICZ
Sklepy własne: we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Czerniowcach, oraz we wszystkich pierwszorzędnych aptekach, drogueryach, sklepach i zakładach fryzyerskich.

Księgarnia katolicka
Dr. Wł. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek 30.
otrzymała na skład główny dziełko co tylko wydane p. t.
Wystawa paryska w 1900 roku przez Dra Adama Langiego.
Czysty dochód przeznaczony na budowę szpitala Bonifratrów w Krakowie.
Książka ta to wyborny a treściwy przewodnik po wystawie, a przytem zawiera tyle zajmujących szczegółów o stolicy świata, że zainteresuje każdego człowieka inteligentnego, choćby na wystawę nie jechał.
Cena egz. 2 korony a z przesyłką o 40 gr. więcej.

Rządzców, Ekonomów, Gorzelników, Maszynistów, oraz **służbę każdej kategoryi** tylko z weryfikowanemi świadectwami poleca każdego czasu Biuro wywiadowcze Nahorniaka, ul. Halicka l. 9, Lwów.


Pianina krzyżowe bardzo trwałe piękne w tonie
J. Śliwiński we Lwowie.

Czas sadzić!
flance truskawek: **Ananasowe** do smażenia, **Staropolskie** ciemne słodkie. **Laxton Noble** wszystkie tuzin po 16 ct. **Flance poziomek** miesięczne białe i pąsowe tuzin 18 ct. Bulion po 5 zł. 6 zł., 7 zł. 50 ct. i 10 zł. za kilo poleca ogród **Łapszyn Brzeżany.**

Garnitur młocarniany parowy, za przystępną cenę do sprzedania w fabryce maszyn „Perkun“ ulica św. Marcina 11.

70 ct. pół kilogr. kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej poleca handel Karola Bałłabana, Lwów, 5cio kilowe woreczki franko do każdej stacyi pocztowej.

Dwupiętrowa kamienica
z południowym frontem, w pobliżu miejskiego ogrodu, dyrekcyi poczt, wydziału krajowego, politechniki i gimnazyum, z wolnej ręki z wykluczeniem pośrednictwa do sprzedania. Bliższych informacyi udzieli p. S. Krogulski zamieszkały pod Nr. 58a ul. Sykstuska.

70 ct. pół kilo niezrównanej dobroci kawy aromatycznej, równającej się najlepszym gatunkom, do nabycia jedynie w handlu **Leonarda Soleckiego,** we Lwowie, ulica Batorego l. 2, filia ulica Zielona l. 4. 5 klg. woreczki, franco do każdej stacyi pocztowej.

DO SIEWU
żyto nasienne „Petkus“ sprzedaje folwark Hujcze i folwark Dusanów, poczta Janczyn po cenie 7 zł. 60 ct. z workiem i odstawą do kolei.

Nowy transport fortepianów zagranicznych oraz fortepiany używane tanio do nabycia. Skład fortepianów p. Maryi Marek, Rynek 9.

Wyborna kawa pół kilo 75 ct. „Syryusz“ ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

Kupię konia do jednokonnego fajetonu, poprawnej rasy, około 15 miary, wieku 6 do 10 lat. Wang, Kościuszki 5.

Szanownych czytelników
Przeglądu proszę o łaskawe podanie do Ajencyi dzienników Pasaż Hausmana 9 Lwów, adresu W. Pana Jaroszewskiego koło Halicza.

Dla uczącej się
we Lwowie młodzieży z dobrych domów umieszczenie, rodzicielska opieka, w razie potrzeby pomoc w nauce przez doświadczonego pedagoga. Bliższej wiadomości udzieli na żądanie Wny Poselt emert. profesor gimn. obecnie w Jaremczu a od 28go sierpnia Tabińska, Lwów Gosiewskiego 10.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego
(przedtem „Spółka komandytowa Juliana Wanga“)
we Lwowie ulica Kościuszki l. 5 (w parterze)
poleca
Nawozy sztuczne
własnego wyrobu
Gwarancya składników.—Ceny najniższe,—Cenniki na żądanie wysyła się odwrotnie.
Oświadczamy przytem, że w bieżącym roku przygotowaliśmy tak znaczne zapasy, że odpada zupełnie obawa, by nam zabrakło nawozów do rozsprzedaży; prosimy wszelkim w tym kierunku pogłoskom nie wierzyć, bowiem takowe są tendencyjne.

Ogrodnik w sile wieku, z chlubnemi świadectwami z pierwszorzędnych krajowych jakoteż i zagranicznych prywatnych i handlowych ogrodów, obecnie na posadzie, z bardzo dobrem poleceniem poszukuje posady, ewentualnie dzierżawy ogrodu przy większem mieście. Łaskawe oferty pod **M. M. Ogrodnik Lwów Pasaż Hausmana 9, Ajencya dzienników.**

S. MOTYLEWSKI i KRZYSZKOWSKI
Lwów, pl. Maryacki l. 6
(obok hotelu Francuskiego)
polecają:
Koszule męskie po 1·90, 2·25 do 3.
„ „ z kołnierzami i manszetami przyszytymi po 2·85 do 3·50.
Kołnierze po 20, **manszety** po 35.
Bielizna wełniana, jak koszule, spodnie i kaftaniki od 1·20 za sztukę.
Kamizelki do polowania z rękawami, wełniane, włóczkowe i irchowe od 3·50 za sztukę.
Skarpetki i pończochy męskie, wełniane, niciane i fildecosse od 20 ct. za parę.
Haweloki i Bundy angielskie i krajowe wyroby od 10 zł. za sztukę.
Płaszcze gumowe i zwyczajne **palta** (tylko najnowszy krój) od 12 zł. za sztukę.
Koce angielskie gładkie i imitacya tygrysiej skóry do okrywania łóżek i nóg od 7 zł.
Parasole angielskie i krajowego wyrobu od 2 zł. za sztukę.
Woda kolońska i perfumerya francuska i angielska.
Wyroby ze skóry jak pularesy, torby, kufry, torby na akta, szkatułki i torby urządzone do 200 zł. za sztukę.
Czapki najrozmaitszych form do podróży i polowania od 1 zł. począwszy.
Rękawiczki tylko angielskie jak glace, irchowe, łosiowe, niciane, jedwabne, wełniane i futrzane.
Buciki męskie robione podług najświeższych form jak lakiery, szewro, z cielęcej skóry, czarne i żółte.
Kalosze rosyjskie (petersburskie) i amerykańskie całkiem cienkie we wszystkich fasonach.
Kapelusze i cylindry Habiga i angielskie do pory roku co sezonu świeży fason.
Krawaty we wszystkich fasonach po najniższych cenach od 25 ct. za sztukę.
Cenniki na żądanie franko.

Ważne dla Pań!
Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wecklerówny**, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 19.
Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Odlewarnia żelaza i metalu.
Wielki wybór modeli.
„PERKUN“
fabryka maszyn we Lwowie, Spółka komand. F. Pietscha.
Lwów — Podzamcze ul. św. Marcina 11.
Kosztorysy bezpłatnie. Kosztorysy bezpłatnie.

Majątek ziemski
9 klm. od stacyi kol. Łukawica odległy, jest z powodu działu familijnego do sprzedania. Obszar 250 morgów roli z łąkami i około 420 morgów lasu przeważnie rębnego. Zgłoszenia listowne i samych interesantów przyjmuje **WP. Fr. Cieśliński w Polańczyku p. Solina koło Ustrzyk.**

W Brzuchowicach
są parcele budowlane i wille do sprzedania lub wynajęcia.
Bliższa wiadomość w magazynie „Au Louvre“ we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6.

Sezon wiosenny i letni 1900
Prawdziwe berneńskie materye

1 odcinek długości **metrów 3·10** na kompletne ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelka) kosztuje tylko	zł. 2·75, 3·70, 4·80 z dobrej	**prawdziwej wełny owczej**
	zł. 6·— i 6·90 z lepszej	
	zł. 7·75 z bardzo dobrej	
	zł. 8·65 ze znakomitej	
	zł. 10·— z najlepszej	

1 odcinek na czarne ubranie salonowe zł. 10·—, jakoteż materye na zarzutki, lodeny dla turystów, najlepsze kamgarny itd. rozsyła po cenach fabrycznych znany z uczciwości skład fabryczny sukna
Siegel-Imhof w Bernie.
Próbki bezpłatnie i opłacone. Dostarcza się wiernie według próbek pod gwarancyą. Korzyści osób prywatnych, sprowadzających materye wprost z powyższej firmy, z miejsca fabrycznego, są ogromne.

HANDEL HERBATY I KAWY
Edmunda Riedla
we Lwowie, plac Maryacki 10



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

pół kl. Congo zł.	1·60
Souchong czarna	2·—
— zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lond.	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku:

Portorico . . .	9·—	pół k.	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10·—	„	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	„	1·04
Ceylon z. g. ziarn.	10·75	„	1·08
Ceylon ziel. perł.	10·75	„	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1·08

Opakowanie nie liczy się.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Ogłoszenie licytacyi.
Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na dostawą papieru na opakowakie soli topkowej, służyć mającego. Papier ten ma być z gatunku tekturki brązowej (Braundeckel, Patentdeckel), wielkości 80 na 110 ctm., grubości 800 arkuszy na 100 kg.
Papieru tego potrzebuje Wydział krajowy rocznie 6000—7500 ctn. metr. Dostawa loco dworzec Kołomyja ma się rozpocząć najpóźniej 15 grudnia 1900 r. Wzorów gatunku papieru i bliższych warunków udzieli na żądanie Wydział krajowy (Krajowy Zarząd sprzedaży soli).
Oferty zaopatrzone w wadyum 10.000 K. wnosić należy do dnia 10 września r. 1900. Otworzenie ofert nastąpi tego dnia o godzinie 12 w południe. Wydział krajowy zastrzega sobie prawo wolnego wyboru między ofertami bez względu na cenę.
W razie gdyby do wyrobu tego papieru, która z istniejących już fabryk krajowych przerobioną być musiała, lub miała powstać zupełnie nowa fabryka w kraju, gotów jest Wydział krajowy przyjść z pomocą przez udzielenie stosownej pożyczki, należycie zabezpieczonej i oprocentowanej.

Nie ulega wątpliwości,
że przez **tysiące bezstronnych rolników** za pierwszorzędne hodowle uznane:
żyto **BAHLSENA** „Tryumf“
„ **BAHLSENA** „Imperial“
„ **BAHLSENA** „Elite“
„ **BAHLSENA** „Waza Tryumf“
pszenica **BAHLSENA** „Perłówka“
są do nabycia tylko u hodowcy
w gatunku prawdziwym i oryginalnym.
W własnym interesie proszę zażądać
Cennika oryginalnego hodowli Bahlsena,
DOM ROLNICZO-PRODUKCYJNY ERNESTA BAHLSENA W KRAKOWIE
Biuro nadawcze ul. Karmelicka 21 — Magazyny 23.

HERBATA z BRODÓW!
Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca HANDEL
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem


Z BRODÓW

funt „Familijnej“ bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscou“ w oryg. opakow. .	2·50
funt „imperial“ Cesarskiej w oryg. opakow. .	3·50
funt „Okruchów“ z najlep. herbat kwiatowych .	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ franco 5 kilo . .	9·00

HERBATA z BRODÓW!

Tapety najnowsze okazy.
Sztukaterye sufitowe.
Story samoczynne, drelichowe i patykowe.
Żaluzye deszczułkowe lekkie, najlepszej konstrukcyi.
Deptaki kokosowe, wełniane i dywanowe.
Druty do schodów mosiężne i niklowane.
poleca Magazyn dekoracyjny **A. KRZYSZTOFOWICZA** **Lwów, plac Halicki l. 2.**

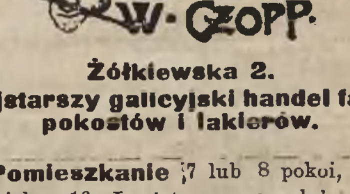
Wspaniałe Wydawnictwo Polskie
„Na Około Swiata“
wychodzi w miesięcznych zeszytach, z których każdy zawiera 8 obrazów na kartonach.
W wydawnictwie tem pomieszczone będą:
widoki najpiękniejszych okolic, krajobrazów i typów mieszkańców wszystkich pięciu części świata, nie wyłączając okolic polskich i Ziemi świętej według oryginalnych zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych, tak, że po wyjściu każda serya utworzy
WSPANIAŁE ALBUM
pojedyncze zaś obrazy, oprawione w ramy, stanowić mogą piękną ozdobę każdego salonu.
Cena zeszytu wynosi 45 ct., z przesyłką 50 ct.
Prenumerata na cały rocznik składający się z 12 zeszytów wynosi **5** zł. **40** ct. z przesyłką **6** zł.
Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i za granicą.
Administracya „Na Około Świata“
Lwów, Pasaż Hausmana 9.
Nowi prenumeratorowie nabywać mogą o ile zapas starczy 1-szą Seryę wydawnictwa (12 zeszytów) zawierającą 96 obrazów kolorowanych z osobnym tekstem. W nader ozdobnej oprawie 7 zł. (14 koron).

Żyto ELITE i TRYUMF
wybrane do zasiewu sprzedaje
zarząd dóbr Komarówka
poczta loco.
Ziarno czyste, dorodne. Cena za 100 kilo loco stacya kolejowa Korościatyn:
„Elite“ . . . . 10 złr.
„Tryumf“ . . . 9 złr.
w plombowanych workach

Willańskie wina
naturalne i własnego wyrobu, z mojej własnej piwnicy
Czerwone 25, 30, 35, 40 cnt.
Willańskie Auslese 40, 45, 50 cnt.
Białe 24, 26, 30 cnt.
Wino deserowe 20, 35, 40 a najlepsze 50.
Riesling 40, 45, 50 i 60 ct.
Schiller wyborne 24, 25 i 30 ct.
Ceny za litr za zaliczką lub za gotówkę. Wysyłka od **50 litrów** wzwyż, z gwarancyą za beczki. Beczki przyjmuję napowrót opłatnie po policzonej cenie kosztu.
ANDREAS HAAL,
Weinbergbesitzer, VILLANY, Ungarn.

K. Pietruski
Biuro komisowe i pośrednictwa oraz **Kantor służbowy** Lwów ul. Sykstuska l. 26 pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich, kamienic etc. poleca **oficyalistów prywat. wszelkiego rodzaju** tudzież nauczycielki, klucznice, panny służące, bony, kasyerki etc. z dobremi rekomendacyami dostarcza **służbę dworską i miastową** tak męską jakoteż i żeńską tylko z dobremi świadectwami, tudzież **przewóz mebli** spedycya na kolej i z kolei, sprzedaż węgla i drzewa opałowego.

Naftalinę
Kamforę
Terpentynę
Benzynę
poleca



Żółkiewska 2.
najstarszy galicyjski handel farb, pokostów i lakierów.

Pomieszkanie 7 lub 8 pokoi, Akademicka 16 I. piętro zaraz lub od 1 września. **Tani lokal** dwie sale, dwie ubikacye w oficynie, gaz, wodociągi.

Koszule dla chłopców po 60 ct. 75 ct., 80 ct., 1 złr., 1.20 bardzo mocne kalesony podwójnie szyte od ct. 40, 50, 60, 75, 1 złr., prześcieradła od 80 ct. począwszy poleca
Maks Mühlfeld
Lwów, Rynek 37.

Najtaniej
inseraty i ogłoszenia
przyjmuje
do wszystkich bez wyjątku dzienników miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych
Ajencya dzienników i ogłoszeń
LWÓW
Passaż Hausmana l. 9.
(Kosztorysy na żądanie gratis).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.